Nr. 25. Lwów — Piątek dnia 31 Stycznia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 30 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Piotra Nol. | Makar. Prep.
Jutro: św. Ignacego | Eufymija
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 7 m. 39, Zachód „ „ 4 „ 50
Długość dnia g. 9 m. 11, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 stycznia.

Zasługuje na uwagę wysuwanie się Czarnogóry na czoło słowiańskich narodowości na Bałkanie i radość, jaką z tego powodu okazują serbskie, kroackie, dalmatyńskie i słoweńskie pisma, wydawane w Austro-Węgrzech. Już w nich pojawiają się utwory poetyczne i polityczne, wypełnione marzeniami o wielkiem państwie słowiańskiem, które zatoczy swe granice w części po ziemiach austryackich i węgierskich, w części po tureckich, a nadto obejmie dzisiejszą Serbię. Marzenia te są niejasne, wewnętrzny ustrój tego państwa przyszłości przedstawia się mglisto, lecz jedno w tym fantastycznym obrazie występuje wyraźnie, — to opieka „wielkiej braterskiej Rosyi“ i „błogosławieństwo świętej prawosławnej cerkwi.“ Jest zjawiskiem uderzającem ten brak katolickiego uczucia u katolickich Słowian na południowym Wschodzie i ta niezrozumiała skłonność do stopienia własnych narodowości w jakiemś słowiańskie — czarnogórskiem. Lecz są to chorobliwe marzenia, produkt gorączki, wywołanej niechęcią do Niemców, Węgrów, Włochów i Turków. Rzeczywistość inaczej się objawia — oto naprzykład tak, jak walka Kroatów z Serbami w Zagrzebiu podczas ostatniego pobytu tam Cesarza. Te zaś chorobliwe marzenia karmią się faktami z życia politycznego, tymi faktami, które tworzy dyplomacya dla swych przemijających celów. Prezydent republiki francuskiej Faure wysyła do Cetynii osobne poselstwo, która księciu i jego synowi złoży dary: kosztowne wazy serwskie. W Konstantynopolu, pod łaskawym protektoratem p. Nielidowa zaczął wychodzić w czarnogórskim dyalekcie dziennik *Carogradzki Głasnik*, propagujący panserbską ideę pod zwierzchnictwem księcia czarnogórskiego. W dzień imienin carskich odprawiono w Konstantynopolu w cerkwi rosyjskiej ambasady, uroczyste nabożeństwo i podczas niego ogromnie zdziwiono wszystkich tem, że w molebnie wymieniono razem i nie jeden raz cara i księcia czarnogórskiego. „Wypadek ten — pisze *Głas Crnogorca* — sprawił nadzwyczajne wrażenie na wszystkich modlących się, bo zrozumiano, że z woli rosyjskiego monarchy staje obok niego książę czarnogórski. Zwłaszcza wszyscy Serbowie pojęli głębokie znaczenie tego wypadku, który odtąd stanie się już zwyczajnym“. *Srbobran* snuje z tego wypadku jeszcze większe wnioski. Nie tylko *mnohaja lita* za jego imperatorską mość i za księcia Czarnej Góry i Brdu łączą tych bratnich władzców — pisze ów dziennik — lecz jeszcze po bratersku dzielą się oni tem, bez czego wzniosłych celów nie można osiągnąć. W roku przeszłym Rosya obdarzyła Czarnogórę taką ilością karabinów najnowszej konstrukcyi, że można nimi uzbroić cały naród, i taką sumą pieniężną, która wystarczy na prowadzenie długiej i choćby jak uciążliwej wojny. My wszyscy dobrze wiemy, jakie wstrząsające wrażenie sprawiła ta łaska carska na Serbach, gdziekolwiek oni mieszkają. Dynastya Obrenowiczów musiała zaniechać swej wrogiej postawy względem czarnogórskiego księcia i oto jenerał Pawłowicz powiózł do Cetynii order Sawy, oraz projekt traktatu. Trzeba się spodziewać, że młody król serbski, wchodzący coraz wyraźniej na słowiańską drogę, uzna niebawem księcia Czarnej Góry i Brdu zwierzchnikiem wszystkich odłamków serbskiej narodowości, a przez to zatwierdzi tylko to, co już się stało w duszy narodu: ile jest Serbów i pod jakimkolwiek berłem oni żyją, wszyscy oddają się pod dowództwo bohaterskiego, okrytego laurami księcia Mikołaja. Nie wiele czasu minie, a po górach, lasach i wodach od Adryatyku do Dunaju rozlegną się radośne wołania: *„da żywio car Mikoła“*, albo syn jego, car Daniło.“

Gdy się z tego artykułu wywieje szuflą wszystko, co jest łuską, pozostanie, jako szczere ziarno, marzenie o wielkiem państwie serbskiem pod carską koroną dynastyi czarnogórskiej. A gdy się uwzględni wyjątkowe uprzejmości rosyjskie dla tej dynastyi, darowiznę karabinów i pieniędzy, wspólne molebny za cara i za księcia cetyńskiego, nawiązane familijne związki, a oprócz tego fakt, iż republika francuska wysyła do Cetynii poselstwo z darami, to się otrzyma wrażenie, iż związek rosyjsko-francuski coraz silniej akcentuje plan stworzenia na południowej granicy Austro-Węgier wielkiego państwa serbskiego, ale ze stolicą w Cetynii i że to państwo ma być niejako filią caratu, który sam w te strony rozszerzyć się nie może. Ostrze tych zamiarów zwrócone jest nie przeciw Turcyi, bo tylko na jej świeżym grobie mogą one zakwitnąć, lecz jedynie przeciw austro-węgierskiej monarchii. To rzuca właściwe światło na wszystkie narodowościowe walki, które się toczą na południu Austryi i Węgier — i o tem trzeba zawsze pamiętać przy sądzeniu zatargów tamtejszych, gdy się one obiją o ściany wiedeńskiej Rady państwa, albo węgierskiego sejmu.

Król serbski Aleksander, ulegając naciskowi panserbskiej idei, wysłał jenerała Popowicza do Cetynii z najwyższym orderem Sawy dla księcia Mikołaja i z projektem jakiegoś traktatu, o którym mówią, że przedewszystkiem uwzględnia handlowe stosunki. Lecz trudno zrozumieć, jakie one być mogą między krajami, które nie mają między sobą żadnej komunikacyi i żadnych towarów do zamiany. Czarnogóra produkuje tylko klepki, które kupują Francuzi i Włosi na beczki do wina; Serbia zaś ma na wywóz jedynie nierogaciznę i zboże, to jest właśnie to, czego w urodzajnych latach dość mają Czarnogórcy na własne potrzeby, a czego w nieurodzajnych nie mają za co kupić i wtedy się po jałmużnę zwracają do Rosyi. Więc ów traktat, który jenerał Pawłowicz zawiózł do Cetynii, ma zapewne przeważnie cechę polityczną i to właśnie tej barwy, o jakiej prawią pisma południowo-słowiańskie. Jenerał wyjechał już we wtorek z Cetynii, a traktat będzie rozważany przez rząd czarnogórski i stałego przedstawiciela Serbii.

Z tych planów, układanych przez Rosyę, wykluczona jest Bułgarya. Rosyjsko-francuska polityka znać inny los przeznacza „ukochanej ojczyźnie“ księcia Ferdynanda, który daremnie się upokarza, daremnie syna czyni renegatem. *Petersburskie Wiedomości*, redagowane od Nowego Roku przez osobistego przyjaciela cara, księcia Uchtomskiego, i uchodzące teraz za organ tak samo półrzędowy, jak *Journal de S. Pétersbourg* napisały z powodu podróży ks. Ferdynanda do Rzymu: „Rozumiemy patryotów bułgarskich, którzy oddają się marzeniu, iż przejście ks. Borysa na prawosławie znowu stworzy wszystkie węzły, które niegdyś łączyły Bułgaryą z Rosyą. Lecz czy się ziści owo marzenie, jest to bardziej niż wątpliwe. Księcia Ferdynanda powołał Stambułow wbrew woli Rosyi, ba, nawet po to, aby ją obrazić. Tego nie chcemy i — co ważniejsza — nie potrzebujemy zapomnieć. Wprawdzie ks. Ferdynand zmienił swój kierunek i usilnie zabiega o wywołanie rosyjskiego uśmiechu, czyni to jednak daremnie. Na lizusa Rosya tak samo nie będzie zwracała uwagi, jak nie zwracała jej przedtem na stambułowowskie prowokacye“.

Z Rzymu wyjechał ks. Ferdynand zawstydzony i skarcony bardzo słusznie za trudne do pojęcia zuchwalstwo prośby, z jaką tam pojechał. Jednocześnie z Rosyi już nie po raz pierwszy odezwano się do niego szczerem przypomnieniem, że przeniewierstwem nic nie uzyska. Bo rzeczywiście, po co rosyjska dyplomacya ma na niego zwracać jakąkolwiek uwagę, godzić się z nim i uwzględniać jego uniżone zabiegi, skoro w swych planach przeznaczyła Bułgaryi rolę, której nie można pogodzić z istnieniem książęcej dynastyi. Chociaż w tym wypadku zwycięży nie to, co jest cnotą, a występek będzie ukarany nie dlatego, że jest występkiem, jednak dobrze dla moralności publicznej, iż wykrętne sposoby bułgarskiego Koburga dadzą mu tylko bolesne rozczarowanie.

Lecz to jest tylko podrzędny epizod w ogólnym obrazie bałkańskich stosunków, układających się zwolna podług życzeń rosyjskich. Tamtejsze państewka słowiańskie wyraźnie wchodzą w sferę petersburskich wpływów i kniaź Mikoła, jedyny przyjaciel cara Aleksandra III, wyrasta na wodza panserbskich zamiarów.

W Paryżu przygotowuje się nowy skandal. Deputowany Krantz podniósł w parlamencie sprawę monopolu na opium w Tonkinie i wykazał, że w roku 1893im, kiedy u steru stał gabinet Ribota, a w nim jako minister zasiadał teraźniejszy szef Bourgeois, państwo wykupiło monopol, płacąc zań gotówką 4,400.000 franków prywatnej spółce, która włożyła w to przedsiębiorstwo tylko 1,200.000 franków i na niem traciła. Wynika z tego, że rząd po prostu darował owej spółce przeszło 3 miliony franków publicznego grosza. Ze sprawą tą wiążą się podobno inne a niezliczone nadużycia, które społem tworzą nową tonkińską panamę. Będzie ona przedmiotem sądowego śledztwa.

Zresztą wszystkie kolonie francuskie naśladują metropolię na punkcie nadużyć. W Algerze była afera z fosfatami, dobywanemi z państwowych kopalni w okolicy Tebessy. Urzędnicy francuscy wydzierżawili te kopalnie angielskiej spółce prawie za bezcen, ale za to sami otrzymywali od spółki ogromne „honorarya.“ W Madagaskarze, podczas ostatniej wojny z Howasami, wydano ogółem sto milionów franków, lecz z tego połowa utonęła podobno w kieszeniach urzędniczych, co właśnie ma zbadać śledztwo. Razem z licznemi oszustwami i rabunkami, dokonywanemi w Paryżu, stanowi to okazały bukiet łotrostw, z których republika zasłynęła na cały świat. Zapewne to mają na myśli ministrowie francuscy, gdy w mowach swych podczas różnych bankietów stale głoszą, że Francya pod rządami republikańskimi zajęła tak, że oczy wszystkich są na nią zwrócone.

Piszą nam z Wiednia, 29 stycznia:

Kwestya powołania ministra dla Czech do gabinetu nie jest wprawdzie nagląca. Skoro się jednak zajmują nią dzienniki, wymieniające nawet kandydatów, przypatrzmy się jej nieco bliżej. Przedewszystkiem p. Herold, od r. 1883 znany wyłącznie z swej skrajnie opozycyjnej czynności parlamentarnej, oczywiście nie przystawałby wcale do nieparlamentarnego charakteru gabinetu. Profesor medycyny radzca Albert zdaje się być zanadto specyalistą, aby mógł wstąpić do gabinetu jako reprezentant Czech, czy Czechów. Gdyby chodziło koniecznie o to, aby tę tekę otrzymał mąż, nie należący do kół arystokratycznych, odpowiednim kandydatem byłby były burmistrz Pragi, dr. Czerny, równie dobrze widziany w staroczeskich, jak w młodoczeskich kołach, a także jako ceniony adwokat zbliżony osobiście do kół arystokratycznych. Dawniej pomiędzy kandydatami do teki ministra do Czech wymieniano znanego prawnika i członka Izby panów radzcę Randę, który jednak napotkałby na niechęć młodoczechów, dalej profesora Prażaka, wybieranego do sejmu z kuryi w. posiadłości. Pomiędzy młodszymi posłami kwalifikacye na ministra posiada profesor Jaromir Czelakowsky, który zasiadał w r. 1879 w Radzie państwa i sejmie krajowym, od r. 1889 jednak usunął się z widowni parlamentarnej, na którą powrócił dopiero wskutek ostatnich wyborów.

Na dziś jednak główną kwestyę tworzy sprawa adresu. Prawdopodobnie ugrzęźnie on w komisyi, a może nawet w komisyi ściślejszej, która ma go roztrząsać na tajnych konferencyach. Adres, uchwalony według projektu p. Kramarza, byłby w każdym razie grubym politycznym błędem. Jeżeli chodzi jedynie o teoretyczne sformułowanie żądań, w danym razie byłby to prosty zbytek, skoro one są powszechnie znane. Wystarcza przecież przypomnieć sobie artykuły fundamentalne r. 1871, które zna każdy, kto mówi, albo pisze o sprawach czeskich. Zadaniem sejmu jednak nie jest wygłaszanie teoretycznych prawd czy ideałów, lecz stawianie wniosków, które mają być przeprowadzone. Że wniosek w myśl projektu Dra Kramarza nie może być przeprowadzony, wiedzą to wszyscy, a zwłaszcza posłowie młodoczescy. Ani w Izbie poselskiej, ani w Izbie panów, nie istnieje większość, gotowa do radykalnej zmiany konstytucyi w kierunku przywrócenia dawnej samodzielności korony czeskiej. Uchwalenie takiego adresu nie miałoby więc innego celu, jak tylko popisać się odwagą i stanowczością wobec wyborców i wyrządzić psotę gabinetowi.

Kurya wielkich posiadłości, która w roku 1883 i 1889 odrzuciła wnioski adresowe, aby nie utrudniać niepotrzebnie pozycyi gabinetu Taaffego, i teraz zapewne nie zboczy od drogi konserwatywnej. W roku 1889, odrzuciwszy wniosek adresu, kurya w. posiadłości przystała na mniej dosadnią, bo nie wymagającą odpowiedzi monarchy, formę rezolucyi. Ale także ta rezolucya znacznie utrudniła pozycyę hrabiego Taaffego i wielce ułatwiła zadanie niemieckiej lewicy. Należałoby więc przypuszczać, że pouczona zajściami roku 1889 kurya w. posiadłości nie przystanie ani nawet na rezolucyę, lecz postara się o to, aby projekt adresu ugrzązł w komisyi. Jeżeli chodziło jedynie o ponowne przypomnienie światu politycznemu dezyderatów prawno-politycznych, to samo ogłoszenie projektu adresowego uczyniło temu życzeniu zadość.

Korespondencye.

Berlin, 25 stycznia.

Minęły uroczyste chwile obchodu rocznicy „wznowienia“ cesarstwa i nie pozostawiły po sobie ani śladu jakiegoś wyższego nastroju w bardzo prozaicznych umysłach Berlińczyków. Każda uroczystość tego rodzaju, urządzana w Niemczech, jest głównie efektem wojskowym; lepsza publiczność na uroczystości nie chodzi, bo się boi szykan pruskich konstablerów, obchodzących się z publicznością przy takich okazyach, jak z wrogiem na placu boju. Zamiast wrażeń podniosłych, lojalny „bürger“ przynosi zwykle z „uroczystości“ do domu guzy i sińce i rozbity cylinder. Tym niedogodnościom, towarzyszącym każdej „uroczystości narodowej“, trudno nawet zapobiedz, gdyż właściwym sprawcą zamięszania jest zawsze gawiedź uliczna, usposobiona socyalistycznie, przedrzeźniająca ceremonie. Za nią to policyanci puszczają się w pogoń i chwytają zwykle tych co, mając czyste sumienie, stoją na miejscu lub ustępują zwolna.

Zawiedzione zostały nadzieje kół urzędowych, że uroczystość jubileuszowa osłabi walki w parlamencie. Tymczasem tuż przed rocznicą wystąpiły do boju parlamentarnego zastępy agraryuszy niemieckich i choć doznały porażki, jednak pocieszać się mogą zwiększającą się z każdym rokiem liczbą adeptów. Związek rolników, tak samo jak związek szowinistów niemieckich, przerastający wybrykami swemi wszystko, co kiedykolwiek potępiany przez Niemców szowinizm francuski uczynił zdrożnego, tworzą dziś według utartego wyrażenia: państwo w państwie. Już sama możność istnienia związków podobnych, odwołujących się do najniższych instynktów niemieckiego pospólstwa, jest objawem tak znamiennym, że lepiej ilustruje stan obecny polityki niemieckiej, aniżeli setki innych faktów i najdłuższe wywody.

Ale związek rolników ma nadto popleczników w najwyższych dykasteryach hierarchii urzędniczej i dworskiej. Bez przesady można nawet powiedzieć, że zyskuje ona na wpływie w kołach dworskich i z tego powodu utwierdza się w społeczeństwie przekonanie, iż przyszłość należeć będzie do tego stronnictwa.

Chwiejność polityki rządowej, nie mogącej wytrwać w żadnym kierunku przez czas dłuższy, zachęca agraryuszy do niezważania na objawy zmiennych usposobień rządu i liczenia na pomyślniejsze szanse. Opinia publiczna, widząc ową chwiejność z jednej strony, a stałość z drugiej, z czasem przechyli się do tych, co wśród ogólnej dezorganizacyi mają tę przynajmniej zaletę, że wiedzą, czego chcą i do czego zmierzają.

Oczywiście, iż równocześnie z utwierdzeniem się wpływów agraryuszów i idących z nimi ręka w rękę antysemitów, oraz Hekatystów, szowinizm niemiecki i fanatyzm protestancki przerośnie wybrykami i to, na co dzisiaj patrzymy.

Do jakiego stopnia dochodzi ślepa nienawiść protestantyzmu ku wszystkiemu, co katolickie, tego świeży mieliśmy przykład we fakcie, który przyniósł dziennik berliński, katolicka *Germania*. Otóż w pewnem mieście z ludnością katolicką w Nadrenii Siostrom Opatrzności Boskiej, które od kilkunastu lat kierowały ochronką i szkołą robót ręcznych, zakazano na mocy rozporządzenia ministeryalnego dalszego udzielania nauki szycia i robienia pończochy dzieciom, obowiązanym chodzić do szkoły. Inspektor powiatowy i radzca szkolny zapowiedzieli równocześnie dzieciom szkół żeńskich jak najsurowiej, że nie wolno im uczęszczać na wzmiankowaną naukę, która się odbywała zawsze po za obrębem lekcyi w szkole.

Akcya tak zw. Hekatystów, którzy biuro centralne swej agitacyi utrzymują w Berlinie, — wydała przeciw Polakom broszurę pod tyt.: *Faelle polnischen Boykots* („Wypadki polskiego bojkotu“) Autor stara się udowodnić, że nie Hekatyści zaprowadzili boykot Polaków przez Niemców, lecz, że przeciwnie już od wielu lat prasa polska nawoływała Polaków do boykotowania niemieckiego handlu. Szanownym wydawcom tej nowej antypolskiej broszury wystarczy odpowiedzieć, że w Wielkopolsce handel niemiecki tak dobrze, jakby nie istniał wcale, więc go też boykotować nie potrzeba.

Pewnego upokorzenia doznali szowiniści niemieccy w swych aspiracyach co do wielkości Berlina. Sądzili oni, że Berlin może współzawodniczyć z Paryżem, jako stolica świata. W tym celu będzie też urządzona na wielką skalę tegoroczna wystawa, przerastająca znacznie swemi rozmiarami zwykłe wystawy produkcyi krajowej.

Niełatwe to jednak współzawodnictwo. Wprawdzie pod względem komunikacyi przewyższa Berlin stolicę Francyi, wprawdzie czystość miasta dzięki wzorowej administracyi nic nie pozostawia do życzenia, — lecz brak nam bulwarów i, co najważniejsza, ludności wielkomiejskiej. Nagromadziło się w Berlinie mnóstwo żywiołów prowincyonalnych, które dziś nadają mu charakterystyczną cechę. W usposobieniach, zapatrywaniach i gustach ma tu przewagę prowincya. „Patryotyzm“ berliński głównie opiera swoje pretensye na wzroście liczby mieszkańców, ale ostatni spis ludności, dokonany 2 grudnia 1895 r. rozwiał i pod tym względem wiele złudzeń.

Szybki w dawniejszych czasach liczebny wzrost Berlina mógł istotnie zdumiewać. Nawet w okresie względnego zastoju ekonomicznego między rokiem 1876 a 1885 przybywało Berlinowi z każdym rokiem 35.000 osób. Natomiast w pięcioleciu 1890—1895 powiększyła się liczba mieszkańców tylko o 97.558. Naprożno więc spodziewano się, że stolica Prus i Niemiec dogoni niebawem — nawet bez wcielenia podmiejskich osad — stolicę Francyi. Przecież wszelkie szanse były po temu, bo gdy Paryż w dziesięcioleciu 1880 do 1890 wzrósł tylko o 185.000 głów, mniejszy znacznie Berlin w tym

3

SYRENA

przez

K. W....l.

(Ciąg dalszy).

III

Nazajutrz o oznaczonej godzinie poszedł Drogosław do pani Sabiny, zastał ją oczywiście samą, leżącą na szezlongu przed gorejącym na kominie ogniem, w bardzo eleganckim rannym szlafroku z nogami okrytemi lamparcią skórą. Panny Izy nie było ani śladu.

Przywitał się, usiadł i zaczęła go wypytywać, o ile mu się panna Iza podoba i czy ma zamiar starania się o nią?

Zapewniał, że mu się podoba bardzo, ale znowu nie tak bardzo, żeby się aż żenić.

Potem oczywiście nastąpiły niebotyczne pochwały panny, a kiedy on odpowiedział, że wszystkie jej przymioty od dawna ocenia i uważa ją za jedną z najmilszych osób jakie zna, wybuchła z oburzeniem.

— Jakto? pan pannę skompromitowałeś i ciągle kompromitujesz nie mając żadnych na seryo zamiarów? posag będzie miała.

— Przepraszam panią; ja o posag nie pytam, a gdyby mi się do tego stopnia podobała, żebym się aż starał o jej rękę, to o posag zapytałbym się nazajutrz po ślubie, — przerwał tonem lodowatym.

Pani Sabina popatrzyła mu w oczy i na chwilę zamilkła.

Jemu zaś przez tę chwilę przyszło na myśl, że gdyby tak, ni z tego ni z owego, bez żadnych przygotowań nagle oświadczył swoje afekta pani Sabinie i rozłożoną na szezlongu chwycił w swoje objęcia, toby może przestała go swatać z panną Izą. Ale ten środek wydał mu się nadto heroicznym — pomimo, że była dobrze zakonserwowaną.

Więc bardzo chłodno powiedział:

— Zapytanie pani dziwi mnie bardzo, bo niczem nie dałem do poznania, żebym miał zamiar starania się o rękę panny Izy i przyznaję się, że mi to nigdy na myśl nie przyszło.

— Co? nie przyszło panu na myśl? więc tak bez myśli, bez zamiaru uczciwego bałamuciłeś pan dziewczynę, która się panem zajęła?

— Ja bałamuciłem?... mną się zajęła?... — i umilkł.

W tej chwili przyszła mu do głowy myśl tak straszna, że krew mu do twarzy uderzyła i zapłonił się. Pomyślał, że skoro mu pani Sabina tak pannę narzuca, to może ta panna ma jakąś przeszłość za sobą; przeszłość taką, która jej koniecznie każe „na termin“ wyjść za mąż.

I znów pobladł ze zgrozy. Wstał i bardzo sztywnie żegnając się z panią Sabiną, rzekł:

— Skoro pani uważa, żem pannę skompromitował, chociaż o ile znam się na światowych zwyczajach i obyczajach, niczego nie popełniłem, coby ją kompromitować mogło, wyjadę z Wiednia. Pojutrze muszę być na balu „we Francyi“, bo mam tańce angażowane, a potem zaraz wyjadę.

— Ależ bój się pan Boga, jej to będzie bardzo przykro!

— I mnie także, opuszczać to miłe naddunajskie miasteczko, ale pani mnie z niego wypędza, tłumacząc mi, że pannę Izę kompromituję, a jam dalibóg temu nic nie winien.

To było powodem, dlaczego w „Café-Pucher“ zapowiedział odjazd swój na Południe. Ostatecznie panna Iza była mu wcale sympatyczną, nie kochał jej jakąś płomienną, namiętną miłością, ale przypuszczał, że będzie z niej żona bardzo dobrze wychowana, delikatna w obejściu, umiejąca się zastosować do ludzi i towarzystwa, jakie w kraju zostanie, i praktyczna na wsi. O posag mu tak bardzo nie chodziło, bo sam był majętny na dwoje, a nawet i na dzieci gdyby je Pan Bóg dał, ale to gwałtowne narzucanie Izy przez panią Sabinę, wzbudziło w nim jakąś podejrzliwość, której się sam wstydził, a która jednak toczyła jego umysł jak robak toczy owoc. Byłby się może z panną Izą ożenił, gdyby mu jej nie narzucano; ale ta myśl — ta myśl, straszna, okropna!

Na balu w ambasadzie francuskiej tańczył z panną Izą kotyliona od dawna angażowanego, a nazajutrz wyjechał na Południe, po prostu się wyrażając „dał drapaka“.

W kilka dni później już w towarzystwie wiedeńskiem wiadomem było, że Henryk Drogosław wyjechał do Włoch i na Rivierę, a pani Sabina przed swymi poufałymi przyjaciółmi wygadywała na niego, że pannę bałamucił, a nie śniło mu się z nią żenić.

Jeden z nich powiedział jej kiedyś:

— Czy Drogosław byłby się z panną Izą ożenił czy nie, tego nie wiem; wiem tylko, że mu się bardzo podobała; ale to wiem doskonale, że pani wszystko robiła, aby się nie ożenił?

— Jakto? — odparła zaperzona.

— Bardzo naturalnie; uczciwej dziewczyny z dobrego domu nie narzuca się komuś w sposób, który w nim musi budzić podejrzenia, co najmniej dziwaczne.

— Jakto, on by śmiał?

— Naturalnie, musiał, wskutek zachowania się pani. W jego oczach pani ją najbardziej skompromitowała, i wyrządziła jej pani krzywdę najcięższą, jaką młodej uczciwej pannie wyrządzić można.

Kampania z Drogosławem widocznie była przegraną.

IV.

Drogosław nie znał Włoch ani Riviery, to też Wenecya podobała mu się tak jak każdemu, który ją pierwszy raz widzi. Nudził go trochę brak koni i ekwipaży, ale za to bawiła oryginalność miasta, zwiedzał arsenał, pałac dożów, kościoły, wyłaził na „Campanile“, jeździł gondolami po niepachnących kanałach, a czasem na „Lido“, pijał co wieczora herbatę w ogromnym pod gołym niebem salonie, zwanym placem św. Marka przed „Café Quadri“ — słowem przez kilka dni zachowywał się jak wszyscy posłuszni „Baedekerowi“ turyści, zwiedzający po raz pierwszy „Venezia, la bella“.

W Medyolanie znowu łaził na marmurowy dach katedry i na sterczącą nad nim wieżę, z której jakiegoś poranku, na szczęście nie mglistego, oglądał lodowate i śniegiem okryte szczyty Alp o wschodzie słońca.

Kiedy wyjeżdżał do Genuy, sypał śnieg jakby na Podolu, o dwieście kroków od dworca odległych domów nie było widać, a cała lombardzka dolina, nudna i jednostajna, poprzecinana rzędami morwowych drzew, pokryta była białym całunem śniegu. Ponieważ to na południu, więc wagony nie były opalane; marzł „jak pies“ nie mając ze sobą futra, bo się przecież wybrał w ciepłe kraje; a przez szyby wagonu wyglądał, mijając Alessandryę i historycznej pamięci równiny Marengo, czy nie zobaczy gdzie sanek, tak mu ta śnieżna równina przypominała rodzinne Podole. — Za stacyą Ponte-Decimo pociąg przebywszy długi tunel, wykręcił się w lewo, a w prawem oknie wagonu ukazało się morze, błyszczące od jasnego słońca. Spuścił szybę i odrazu buchnęło ciepłe powietrze jakby z pieca, a za chwilę przejechawszy San Pier d'Arena, znalazł się w Genui w „Hotel de la Ville“, dawnym pałacu Fiesca.

„Genova, la superba“ wydała mu się równie brudną jak Wenecya, zwiedził ją dokładnie, również willę i ogrody Pallavicinich w Pegli, słowem, uczynił zadość wszelkim obowiązkom turysty, i uwiadomiwszy telegramem Prawdzica, wyruszył rannym pociągiem do Mentony.

W Ventimiglii, na granicy włosko-francuskiej, zastał go na dworcu.

— No jak się masz? wyrwałeś się przecie z miłego Wiedenka, co tam słychać?

— A no, nic nowego, nikt nie umarł, nikt się nie żeni, w parlamencie jakoś w ostatnich dniach nie było żadnego skandalu! — i tyle. A skąd ty się tu bierzesz?

— Wyjechałem naprzeciw ciebie, wiedząc z depeszy, że tym pociągiem przyjeżdżasz, zamówiłem ci pokój w hotelu, w którym mieszkam i śniadanie, bo na śniadanie table d'hote, już za późno przyjeżdżamy.

— Serdecznie ci dziękuję.

(Ciąg dalszy nastąpi).

samym czasie powiększył się o 406.000 mieszkańców.

Jak tylko sięgniemy pamięcią wstecz, to od roku 1861 począwszy, ludność Berlina nigdy tak słabo nie zwiększała się, jak obecnie. Możnaby przypuszczać, że w ostatnich właśnie latach, skutkiem niezmiernie ułatwionej komunikacyi, znaczny odłam ludności berlińskiej — mianowicie ze sfer majętniejszych — przeniósł się z miasta do pięknie położonych osad podmiejskich. Być może; w każdym jednak razie nie należy zbyt wysoko obliczać owej emigracyi berlińskiej, zwłaszcza iż we wszystkich podmiejskich osadach, znajdujących się w dwumilowym okręgu naokoło Berlina, ludność nie zwiększyła się znacznie.

Pod koniec ubiegłego roku zwiększył się znowu napływ „prowincyałów“ do Berlina. Ale jest to objaw przejściowy, przypisywany przez znawców stosunków berlińskich jedynie i wyłącznie zbliżającej się wystawie. Budowa gmachów wystawowych i urządzenie umyślnych na ten cel środków komunikacyi wywołały zapotrzebowanie rąk ludzkich, i dlatego ściągają obecnie liczniej do Berlina robotnicy z prowincyi. Po wystawie zaś doczekamy się niechybnie silnej reakcyi.

Krytyka tutejsza zajmuje się dotąd „Floryanem Geyerem“, dramatem Hauptmanna, bądź co bądź, jednego z najbardziej utalentowanych pisarzy niemieckich. Istotnie Berlin po raz nie wiem już który wystawił sobie świadectwo duchowego ubóstwa. Dowiódł on w sposób niezbity, że potrafi ocenić należycie produkcye cyrków, baletnic i szansonistek; nie zdoła atoli odczuć prawdziwego piękna. Dramat historyczny Hauptmanna wyszedł już z druku i jest to utwór niepośledni.

Publiczność berlińskich premier składa się ze śmietanki finansowej, z klaki, wreszcie z jenerałów, szeregowców i ciurów armii krytyków. Przybywający na premierę ludzie chcą połechtać podniebienie literackie pikantnemi sensacyami. Potrafią oni wznieść się do wysokości francuskich łamigłówek, problematów miłosnych i bulwarowych, których spożycie i przetrawienie nie wymaga wielkich wysiłków. Dramat Hauptmana posiada bezsprzecznie pewne zalety literackie ale nie można żadną miarą pochwalać tendencyi socyalnych, które ogólnie potępiano w jego „Tkaczach“. Hauptmann ukazuje w dramacie grę potęg psychicznych, wybuch dzikich instynktów i namiętności. Obecnie krytyka tak zadecydowała o dramacie: Utwór jest niepospolity, jako dramat historyczny jest jednym z lepszych w nowoczesnej literaturze niemieckiej. Hauptmann nie uwzględnił jednak warunków scenicznych. Scena już tyle ustępstw porobiła Hauptmanowi, że ma prawo i od niego wymagać, aby dogodził niektórym jej żądaniom.

Publiczności - jak to w poprzedniej korespondencyi donosiłem — utwór się nie podobał. Napełniła ona po scenie, gdzie chłopów biją szpicrutami, teatr takiem sykaniem i hałasem, że przedstawienie musiało uledz dziesięciominutowej przerwie. Oklaskujących tę scenę zmuszono do milczenia wołaniem: Precz z klaką!

Treść utworu jest następująca:

Floryan Geyer jest naczelnikiem zbuntowanych chłopów, oblegających Frauenburg. Niechętni mu inni przewódzcy wysyłają Geyera z obozu pod pozorem sprowadzenia dział z Würzburga. Podczas jego nieobecności przypuszczono szturm na zamek, ale szturm ten zostaje odparty. W bitwie pod Königshofen chłopi ponoszą klęskę. Floryan Geyer ginie i powstanie upada. Sympatya poety znajduje się po stronie chłopstwa. Hauptmann chce być wszędzie realistą i przedstawia prawdę, ale w swym dramacie historycznym odstępuje od tej zasady, otacza postać Floryana Geyera urokiem bohatera dramatów szyllerowskich.

List do Redakcyi.

(*W sprawie Stowarzyszenia dzierżawców*).

Otrzymawszy szereg listów, wzywających mnie do udzielenia bliższych wyjaśnień i informacyi co do projektowanego przezemnie Towarzystwa dzierżawców dóbr ziemskich, poczuwam się do obowiązku odpowiedzenia na nie.

Zdaje mi się, że najlepiej będzie, jeżeli dzierżawcy w każdym powiecie zjadą się jak najrychlej i porozumiawszy się, wybiorą z pomiędzy siebie jednego delegata. Delegaci wszystkich powiatów zjechaliby się następnie we Lwowie — gdyż Lwów najdogodniej jest położny, tak dla mieszkańców zachodnich, jak i wschodnich stron kraju. Zjazd delegatów zająłby się ułożeniem statutu, oznaczeniem minimalnej wysokości wkładek i wyborem Komitetu centralnego, któryby czuwał nad dalszym rozwojem Towarzystwa i kierował jego sprawami.

Na razie wkładki członków nie utworzyłyby kapitału, z któregoby mogli korzystać członkowie w celu zaciągania pożyczek. Aby zaś uniknąć kosztów administracyi, a zarazem rozporządzać w początkach jakim takim kredytem, możnaby wejść w układy z Dyrekcyą Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, aby przyjęła w depozyt wkładki członków i przyznała Towarzystwu kredyt do pewnej wysokości.

Cieszy mnie, że myśl, którą poruszyłem, w odezwie umieszczonej w Nrze 5 *Przeglądu* przyjęła się w kołach dzierżawców. W tak ciężkich czasach, jak obecnie, trudno będzie ponieść ofiarę, ale ponieść ją trzeba i składając wkładki, tworzyć powoli kapitał, który z czasem jeszcze będzie dla wielu z naszego grona podporą.

Oto kilka uwag uzupełniających moją odezwę, a teraz bierzmy się do dzieła i nie debatujmy długo.

Hanaczówka 27 stycznia 1896.

Mieczysław Juksa Różan.

Literatura

Sewer. „Zalotnica,“ „Zosia Żurawianka,“ „Łusia Burlak“. — Nowele z przedmową Piotra Chmielowskiego. Str. XL i 236. Lwów, Jakubowski i Zadurowicz.

Obok Dygasińskiego i Prusa, Sewer należy u nas do niewielkiej liczby powieściopisarzy, znających dobrze ludowe stosunki. Mieszkając przez dłuższy czas na wsi, miał on sposobność przyjrzeć się zbliska życiu i zwyczajom wieśniaków, zapoznać się z ich językiem i odgadywać pobudki, kierujące ich postępkami. Wynikiem tego zbliżenia jest z jednej strony pogodny realizm, w którego oświetleniu występują zwykle u Sewera bohaterowie i bohaterki jego wiejskich nowel i powieści, — a z drugiej strony szczere przywiązanie, z jakiem pisarz ten maluje zawsze świat wieśniaczy.

Cechy powyższe widoczne są zwłaszcza w obszerniejszych utworach nowelistycznych i powieściowych Sewera, jak np. w nowelach: „Dla świętej ziemi“ i „Nad brzegiem Rudawy“, w powieści „Przybłędy“ i innych. Niemniej jednak zauważyć je można i w wydanym świeżo tomie jego nowel, z których jedna tylko „Zalotnica“ jest względnie nowym utworem, dwa zaś inne obrazki sięgają niemal początków działalności pisarskiej autora „Zyzmy“, „Nafty“, lecz mimo to zachowały dotychczas świeżość i pełną powabu prostotę.

W szeregu tych obrazków, objętych wspólnym tytułem środkowego, może dlatego, że wszystkie trzy malują różne typy zalotnic wiejskich, — pierwszą w chronologicznym porządku, chociaż ostatnią w książce, jest nowela pod tytułem „Łusia Burlak“. Pisana była w Krakowie przy końcu 1877 r. Autor miał już wtedy wyrobiony pogląd na stosunek, jaki zachodzić powinien między rzeczywistością a utworem sztuki, i pogląd ten wypowiedział wyraźnie: „Należy kochać to, co jest i szukać poezyi w tem, jak jest, a nie kłamać, i dlatego, że nie umiemy pisać prawdy, oszukiwać ludzi i siebie“ (str. 175). Jak się przekonać nie trudno, dewizie tej pozostał Sewer wierny we wszystkich swoich utworach.

Ileż bo szczerej, chwytającej za serce, a prosto z życia wziętej poezyi mamy choćby w takiej „Łusi“. Autor nazwał ją nowelą, na tle najprawdziwszych faktów osnutą, — narówni jednak z „Zalotnicą“, lub może z większą jeszcze słusznością, nazwaćby ją można „obrazkiem malowanym w słońcu“, — tyle tam ciepła i pogody, aromatycznej woni łąk i pól, tyle prawdziwie słonecznych promieni.

Pierwszy raz siano grabią tego roku, i dwunastoletnia Łusia pierwszy raz niesie ojcu obiad na łąki. Rozprawa dziecka z napastującą je gromadą gęsi, spotkanie ze źrebkami i osiołkiem, pełna niebezpieczeństwa dla dwojaków i spódniczki dziewczęcia przeprawa przez strumyk, uwieńczona skutkiem najlepszym, oto pojedyncze strofy tej sielanki. Rozmowy robotników przy sianie są jakby żywcem wyjęte z ust ludu, a dumę Łusi której w zastępstwie jednej z robotnic dano pierwszy raz grabie do ręki, uchwycił autor wybornie.

I dni mijałyby dla Łusi, niby podobne do siebie, a przecież pełne niespodzianek, radości i smutków, udręczeń serca, oczekiwania uśmiechów z tryumfów i powodzeń. Nosiłaby ojcu dwojaki do siana i żniwa i woziła do kowala lemiesze i brony, uganiałaby się z osiołkiem po pastwisku i dzieliła z ulubionym Staszkiem jabłkami, zdobytemi w dworskim ogrodzie, czerpiąc zimową porą wiedzę ze źródła mądrości, której przedstawicielem był w wiosce syn organisty.

Ale przyszła Sadowa, która, jak zapewnia autor, wpływając na losy państw i ludzi. wpłynąć także musiała na losy Łusi Burlak. Wpływ ten wyraził się w poleceniu zakładania szkół po gminach, a w tej liczbie i w rodzinnej wiosce Łusi i w przybyciu skutkiem tego do Myszkowic poważnego pedagoga w osobie p. Władysława Togi.

Toga upodobał sobie Łusię od pierwszego wejrzenia i postanowił wykształcić ją na żonę dla siebie. W tym celu, za zgodą rodziców, którzy niechętnem okiem patrzyli na przywiązanie swej jedynaczki „gospodarskiej córki“, do „zagrodnika“ Staszka, odwieziono Łusię kosztem p. Togi do zakonnic w Krakowie, które miały wychować ją na żonę dla pedagoga. Łusia jednak w klasztorze nie zapomniała o swoim Staszku, o pedagogu słyszeć nie chciała, a wróciwszy po roku do rodziców, oświadczyła stanowczo, że do miasta więcej nie pojedzie, — rozebrała się z sukienki i trzewików, włożyła dawne wieśniacze ubranko i pobiegła z dwojakami na łąkę.

Ten powrót Łusi do rodzinnej wioski przypomina najpiękniejszą może z ludowych nowel Sewera, o wiele późniejszą „Wiosnę“, gdzie służąca Marysia, pod wpływem czarów wiosny wiejskiej porzuca służbę w mieście i także na zawsze powraca w strony rodzinne. Motyw ten sam, tylko że w „Wiośnie“ sięgnął autor głębiej do duszy prostaczej i nadał obrazkowi tło rozleglejsze i wykończenie więcej artystyczne.

Ale i w „Łusi“ nie brak miejsc pięknych. „W chatach ognie świeciły — opisuje autor wieczór letni — na gościńcu wioski ruch i życie, jakoś ciepło, jakoś serdecznie i miło, jak miłym jest odpoczynek wśród swoich, jak miłym jest odpoczynek po pracy, z nadzieją w wiośnie życia, w rozkwicie wiosny w naturze. Ciepło na sercu i ciepło obok nas. Jesteśmy razem. Słońce, kładąc się do snu, pali się, a my? Mybyśmy nie zmrużyli oka do rana, bo nam bicie serca, ciepła krew i ogień młodości zasnąć nie dają“ (str. 230).

W „Zosi Żurawiance“ stosunek młodego poety Stanisława do pięknej dziewczyny wiejskiej nastrojony jest z początku na nutę zbyt sentymentalną, może dlatego, że autor nie opowiada o ich miłości od siebie, lecz daje czytelnikowi cały szereg listów zakochanego w dziewczynie entuzyasty do przyjaciela, który ze swej strony donosi nam różne miejskie ploteczki i oblewa zimną wodą rozsądku zbyt płomienne wybuchy poety.

Autor ostatecznie łączy poetę z wielbicielką Lamartine'a i Słowackiego, powabną rozwódką i „filozofką“ Lolą, a piękną Zosię wydaje za mąż za zakochanego w niej leśniczego, któremu i ona sama w końcu oddaje serce. W listach Gustawa do poety mamy parę wybornie naszkicowanych sylwetek z arystokratycznego świata warszawskiego, że, oprócz wymienionej już Loli, wspomnę tylko o zawsze nad nej Tolci i nieodstępnej cioci Filomenie.

Oryginalną zupełnie postacią jest ojciec Stanisława ze swym filozoficznym spokojem i przedziwną obojętnością na stosunki dnia i wymagania współczesne. Na wiadomość o zamierzonem przez syna małżeństwie z prostą chłopką powiada:

„Nie jestem za tem, aby nasze panny wychodziły za parobków, byłaby to anomalia pod każdym względem, chociaż i to się często zdarza, bo wychodzą za parobków, gospodarujących na swych folwarkach. Tak, parobków, nazwanych bardzo fałszywie obywatelami. Lecz aby wiejska dziewczyna poszła za wykształconego człowieka, jest to pożądane pod wieloma względami. Miękka natura kobieca łatwo sobie przyswoi zdobycze cywilizacyi, a do rodziny przynosi naturę zdrową, umysł świeższy, nerwy nie poszarpane, uczucia czyste..“ (str. 42).

W nakreślonej natomiast kilku zaledwie rysami sylwetce matki Stasia, „pani senatorowej“, daje autor przepysznie uchwycony typ kobiety, z jaką w pewnych sferach dziś jeszcze nietrudno się spotkać.

„Ojciec twój — pisze o tem małżeństwie Gustaw — patrzy na człowieka ze stanowiska społeczeństwa, a na społeczeństwo ze stanowiska ludzkości, gdy matka śledzi wypadki dnia z usposobieniem przypatrywania się im przez mikroskopy. Jeżeli się zapuszcza w przeszłość, to tylko na głębokość rodu Kickich w celu porównania jego głębi z głębiami innych rodów. Jeżeli zaś patrzy w przyszłość, to zwykle trzyma w ręku kalendarz, szukając dnia imienin swej przyjaciółki lub balu u jednej z dygnitarek“ (str. 45).

Lecz mimo wielu trafnych spostrzeżeń, dobrych szczegółów i prawdziwie ładnych ustępów, które zauważyć łatwo i w „Łusi Burlak“ i w „Zosi Żurawiance“, obie te nowele ustąpić muszą pierwszeństwa o kilkanaście lat późniejszej „Zalotnicy“.

Wiejska kokietka Maryna jest duszą gromadki, pracującej na łanie dworskim, jej życiem i wesołością, a Błażek — cieniem Maryny. Pracują w pocie czoła, — ekonom gderze, robotnicy rozweselają się wzajemnem dogadywaniem sobie i ekonomowi, Marynka we wszystkiem rej wodzi, a zwłaszcza w umizgach, które rozdziela na prawo i lewo, nie oszczędzając nawet starego ekonoma. Taka już jej natura. Nadjeżdża panicz, któremu piękna i śmiała dziewczyna odrazu wpada w oko. Zaczyna się kokietowanie wzajemne, bo chociaż Marynka kocha szczerze swojego Błażka, pochlebia jej jednak to wyróżnianie jej przez panicza, a przytem z takiej znajomości skorzystać zawsze coś można. Przebiegła chłopska natura pysznie odmalowana została w tej postaci, a spotkanie w lesie z paniczem, zręczne wyłudzenie od niego obietnicy kupna jałówki i ucieczka w krytycznej chwili pod pozorem obawy dusz pokutujących, Boruty i strachów, które na poczekaniu zastąpił ukryty w gęstwinie Błażek, składają się razem na jedną z najlepszych scen, jakie wyszły z pod pióra Sewera.

Dziewczyna gra komedyę znakomicie. „Jak tylko panicza ujrzałam, wnetki wlubiła się w niego moja dusza,“ — zapewnia Don-Juana wiejskiego, a wszystko to dla urzeczywistnienia z góry obmyślanego planu, na którego tle rysuje się, jak sen uroczy, piękna i wielka krowa. Posiadanie własnej krowy było oddawna marzeniem biednej wyrobnicy, dla której stanowić ona miała bogactwo całe. Teraz nadarzała się sposobność, i dziewczyna nie mogła nie skorzystać z okazyi, naturalnie bez krzywdy Błażka, któremu wierną pozostać pragnęła.

A potem? „Maryny na pańskim łanie przez całe żniwa ludzkie oko nie widziało, — kończy opowiadanie swoje autor. — Dopiero w parę dni po odjeździe panicza do Krakowa przyleciała do sprzętu potrawu. I przychodziła co dzień, aż do wesela z Błażkiem“ (str. 152).

O pięknym, pełnym poezyi języku Sewera i jego stylu ucinkowym, lecz wyrazistym i barwnym, rozpisywać się nie będę. Łatwo to oceni każdy po przeczytaniu choćby kilku kartek.

Z izby sądowej.

Kraków 29 stycznia.

(*Wybory w Cholerzynie*).

Przed zwykłym trybunałem tutejszego sądu karnego rozpoczęła się dziś rozprawa w sprawie zaburzeń podczas zeszłorocznych prawyborów do Sejmu z kuryi mniejszej własności pow. krakowskiego, w Cholerzynie.

Jako obwinieni stają włościanie wsi Cholerzyna w liczbie 24.

Rozprawie przewodniczy radzca sądu krajow. Giebułtowski, wotantami są radzcy Stebelski, Wawrausch i sekretarz rady Miller.

Oskarżenie wnosi prokurator Kalitowski.

Oskarżonych bronią: adwokat dr. E. Goldhammer z Tarnowa, oraz pp. dr Szaflarski i dr. Seinfeld, adwokaci z Krakowa.

Akt oskarżenia w streszczeniu przedstawia sprawę jak następuje:

Prokuratorya państwa w Krakowie oskarża: I. 1) Michała Piórkę, włościanina z Cholerzyna, lat 42; 2) Maryannę Piórkową, lat 38; 3) Jana Lipiarza, lat 38 — o to, że w Cholerzynie w dniu 11-go września 1895 r. wachmistrzowi żandarmeryi Franciszkowi Michowskiemu, który, pełniąc swą służbę, usiłował aresztować i odprowadzić Michała Piórkę do aresztów, w zamiarze utrudnienia tej czynności służbowej rzeczywistem gwałtownem targnięciem się na niego opór stawili, który to czyn stanowi zbrodnię gwałtu publicznego z paragrafu 81go ustawy karnej.

II. 1) Wojciecha Wróbla, lat 29, żonatego; 2) Józefa Kruka, lat 24, stanu wolnego; 3) Jana Grzychockiego, lat 23, stanu wolnego — a) o to, że w Cholerzynie 11go września 1895 r. wachmistrzowi Franciszkowi Michowskiemu i żandarmom Michałowi Mularkiewiczowi, Julianowi Sokołowskiemu i Filipowi Słobodzianowi, którzy, pełniąc swą służbę, aresztowali Jakóba Kruka i Jana Lipiarza, w zamiarze udaremnienia tej czynności służbowej niebezpieczną pogróżką opór stawili, który to czyn stanowi zbrodnię gwałtu publicznego z par. 81 u. k. b) o to, że w tym samym czasie i miejscu, gdy nieznani sprawcy przeciw wachmistrzowi Franciszkowi Michowskiemu i żandarmom Michałowi Mularkiewiczowi, Julianowi Sokołowskiemu i Filipowi Słobodzianemu podczas tego, gdy byli zajęci pełnieniem obowiązku służbowego, więcej ludzi do wspólnej pomocy i do dania oporu wzywali, — wezwaniu temu zadość uczynili i do wzywających przyłączyli się, — który to czyn stanowi występek z § 280 u. k.

III. 1) Jakóba Kruka, 2) Tomasza Lorka, 3) Piotra Bartyzela, 4) Józefa Matysika, 5) Jana Bartyzela, 6) Józefa Lorka, 7) Teofila Lipiarza, 8) Jakóba Trębacza, 9) Piotra Rupikowskiego, 10) Jana Lorka, 11) Jędrzeja Fryca, 12) Joachima Batora, 13) Jana Matysika, 14) Mateusza Lipiarza, 15) Michała Rupikowskiego, 16) Jana Sieprawskiego, 17) Adama Kruka — o to, że w Cholerzynie w dniu 11 września 1895 r. w czasie zbiegowiska, wezwaniu i nakazowi wachmistrza żandarmeryi, Fr. Michowskiego, służbę pełniącego, aby się rozeszli, nie byli posłuszni, który to czyn stanowi występek z § 283 u. k.

IV. Salomeę Korzeniakową, lat 27, katoliczkę, zamężną, w Cholerzynie zamieszkałą, o to, że w dniu 11 września 1895, pełniącym służbę, wachmistrzowi żandarmeryi Franciszkowi Michowskiemu i żandarmom Michałowi Mularkiewiczowi, Julianowi Sokołowskiemu i Filipowi Słobodzianowi w wykonaniu ich czynności służbowej stawiała przeszkody, tudzież w tym samym czasie lżyła ich obelżywemi wyrazy, które to czyny stanowią przekroczenia z §. 212 i 314 u. k.

W dniu 11 września 1895 odbywały się w Cholerzynie wybory prawyborców do Sejmu, a gdy Michał Piórko podczas wyborów niewłaściwie się zachowywał, kazał komisarz starostwa (Wincenty Dobrowolski), kierujący wyborami, wachmistrzowi żandarmeryi Franciszkowi Michowskiemu aresztować go i do Liszek zaprowadzić. Wachmistrz po aresztowaniu Piórki, udał się z nim ku Liszkom. Piórko kilka razy w drodze przystawał, żądając od Michowskiego, by mu pozwolił udać się do domu i zabrać ubranie, na co jednak wachmistrz zgodzić się nie chciał. Tłum ludzi, który szedł za nimi, wołał wówczas do żandarma: „nie zabijaj“, a do Piórki: „nie idź, nie daj się prowadzić, niech ci tu wyrok przyszlą“. Wachmistrz Michowski wezwał wtedy tłum do rozejścia się, a nawet zmierzył dwukrotnie z karabinu ku zbliżającym się. Część ludzi odeszła wówczas na bok, reszta jednak szła dalej. Ktoś z tłumu uderzył Michowskiego w plecy kamieniem, zaś Michał Piórko chwycił obiema rękami za lufę od karabinu żandarma, poczem Maryanna Piórkowa, żona Michała, chwyciła karabin jedną ręką, Jan Lipiarz pochwycił za bagnet i gdy Franciszek Michowski upadł na ziemię, a na niego upadli Piórkowie, zabrał Piórko szablę Michowskiego, zaś Jędrzej Fryc karabin, który dał Piotrowi Rupikowskiemu, a ten go znów wręczył Piórce. Po rozbrojeniu Michowskiego, Piórko uciekł, a żandarm udał się do naczelnika gminy, ścigany po drodze uderzeniami brył ziemi.

Tego samego dnia Michowski, wziąwszy do pomocy żandarmów: Michała Mularkiewicza, Juliana Sokołowskiego i Filipa Słobodziarza, udali się do Cholerzyna, aby winnych aresztować, i gdy już aresztowali Jakóba Kruka i Jana Lepiarza, z tłumu odezwały się głosy:

— Hej chłopcy. nie macie tam kos? Nie dajcie ich!

Na to zbliżyli się, trzymając kosy, Wojciech Wróbel i Józef Kruk, a Jan Grzychocki z kołem w ręku. Wachmistrz Michowski polecił żandarmom broń skierować przeciw napastnikom. Wtedy Wojciech Wróbel, Józef Kruk i Jan Grzychocki uciekli, lecz zostali aresztowani przez żandarmów. Gdy już Tomasz Lorek i Wojciech Wróbel byli aresztowani i siedzieli na wozie, Salomea Korzeniakowa zbliżyła się do wozu i usiłowała wsiąść na wóz, a nadto lżyła żandarmów, krzycząc:

— Za co go aresztujecie, draby?

Żandarmi wobec zachowania się Salomei Korzeniakowej i ją także aresztowali.

Oskarżony M. Piórkowski bronił się bardzo niezręcznie. Oświadcza, że żandarm prowadząc go po aresztowaniu, bił go i opowiada dalej: „W odległości 50 kroków za nami szła gromada ludzi z wyborów. Widząc, że żandarm mnie bije i morduje, wołali: „Nie bij, nie zabijaj!“ Na to wyleciała z chałupy moja żona i zaczęła żandarma prosić, żeby mnie nie zabierał tylko zawezwał do sądu. Żandarm widząc ją i innych ludzi nadlatujących, chwycił mnie za gardło i zaczął szarpać. W tem szarpaniu, kiedy żandarm chciał strzelać, przewróciliśmy się razem: ja, żandarm i moja żona. Kiedyśmy się podnieśli, żandarma nie było, — tylko na ziemi leżał karabin i szabla. Karabin ten odniosłem do starostwa, za co skazany zostałem na 5 dni aresztu, a potem odstawiony do sądu w Liszkach. Za co mnie to spotkało, nie wiem. Do winy się nie poczuwam, a cała wieś poświadczy, że zeznałem prawdę.“

Osk. Maryanna Piórkowa zeznaje, że istotnie razem z mężem szarpała żandarma Michowskiego i przewróciła na ziemię.

Rozprawa trwa dalej.

SEJM.

Na wczorajszem posiedzeniu doprowadzono dyskusyę szczegółową nad ustawą łowiecką aż do § 37 — cała zaś ustawa składa się ze 88 paragrafów.

Przy paragrafie 3-cim, określającym komu przysługa prawo polowania stawiali poprawki pp. Żardecki, Kramarczyk i Wójcik — Izba jednak odrzuciła je. Owóż wedle uchwalonego ostatecznie paragrafu 3-go, przysługuje samoistne prawo polowania posiadaczowi nieprzerwanego obszaru gruntowego, wynoszącego co najmniej 200 morgów (115 hektarów), gminie również, jeżeli obszar, należący do majątku gminnego, wynosi co najmniej 200 morgów, tudzież właścicielom zwierzyńców. Obszary mniejsze niż 200 morgów, mają być łączone w okręgi polowania, a polowanie na nich ma być wydzierżawione na rzecz posiadaczy gruntu.

Przy paragrafie 5-tym, przyznającym władzy politycznej prawo ustanawiania okręgów tak samoistnego polowania, jak i polowania gminnego, stawiali poprawki posłowie Styła, Średniawski i Okuniewski, ale Izba nie przychyliła się do ich żądania.

Następne paragrafy określające proceder przy wydzierżawianiu polowań, przyjęto również bez zmiany.

Dyskusya wywiązała się zwłaszcza nad paragrafem 13-tym, orzekającym, że wydzierżawienie polowania gminnego uskuteocznia władza polityczna, wolno jej jednak powierzyć tę czynność odnośnemu naczelnikowi gminy lub przełożonemu obszaru dworskiego. P. Bojko zażądał imiennego głosowania nad tym paragrafem, a gdy Izba odrzuciła to żądanie, wszyscy włościańscy posłowie ostentacyjnie wyszli z sali.

Następne uchwalono paragrafy od 13-go do 37go traktujące o sposobie, w jaki licytacya ma być ogłoszona, o rekursach przeciw aktowi licytacyi, o kaucyach, o płaceniu czynszu dzierżawnego, o rozwiązaniu dzierżawy licytacyi, o nadzorze nad polowaniem i ochronie zwierzyny w pewnych porach roku. W toku tej debaty sala wypróżniła się tak, że tylko ławy prawicy i centrum były zajęte, p. **W o d z i c k i** postawił więc wniosek, aby przerwać dyskusyę i odroczyć ją do następnego posiedzenia, na co też Izba się zgodziła, była już bowiem godzina 3 po południu.

Odczytano więc wnioski i interpelacye.

P. **W a r z e c h a** i tow. interpelują p. komisarza rządowego, czyli rząd nie zamierza znieść kar stemplowych. P. **P o h o r e c k i** i tow. wnoszą o wezwanie rządu, aby wziął pod rozwagę sprawę utworzenia Izby handlowej w Tarnopolu. P. **C z a y k o w s k i** i tow. wnoszą o wezwanie rządu, aby w przedłożeniu swem przeprowadził rozszerzenie kompetencyi sądów pokoju w sprawach cywilnych ponad projektowaną kwotę 40 zł. i aby koszta utrzymania tej instytucyi poniosło państwo.

* * *

30 stycznia.

18-te posiedzenie otworzył marszałek krajowy o godzinie $10^1/_2$, poczem sekretarz odczytał petycye.

P. **M ę c i ń s k i** poparł petycyę 14 gmin powiatów brzeskiego i tarnowskiego o regulacyę górnego Dunajca, stawiając wniosek, by komisya gospodarstwa krajowego jeszcze w tej sesyi przedłożyła sprawozdanie Sejmowi. Wniosek uchwalono.

P. **M e r u n o w i c z** i tow. wnieśli interpelacyę w sprawie niewłaściwego wyboru miejsca na rogatkę w Winnikach.

P. Wojciech **D z i e d u s z y c k i** postawił wniosek w sprawie giełd zbożowych, który marszałek obiecał umieścić na porządku dziennym najbliższego posiedzenia.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos p. Adam **S k r z y ń s k i** prosząc, by polecono Wydziałowi krajowemu zdać jak najrychlej sprawę z wyboru posła z mniejszych posiadłości gorlickich (skąd właśnie mówcę wybrano) jeszcze w bieżącej sesyi. P. **C h a m i e c** imieniem Wydziału krajowego przyrzekł, że to się stanie natychmiast, skoro tylko Namiestnictwo odeśle akta wyborcze udzielone mu wskutek protestu.

Sprawozdanie Wydziału kraj. w przedmiocie projektu ustawy dla gminy miasta Białej o obowiązku właścicieli domów pobudowania kanałów domowych, połączenia ich z kanałami miejskimi, o uiszczenie na cele gminne taksy za to połączenie, odesłano do komisyi gminnej.

P. **P o h o r e c k i** uzasadniał swój wniosek w sprawie utworzenia Izby handlowej w Tarnopolu. Chodzi tu raczej o przeniesienie istniejącej już izby w Brodach do Tarnopola. Sprawa ta była już kilkakrotnie w Sejmie poruszaną, a powody, jakie dotychczas za utworzeniem izby handlowej w Tarnopolu przemawiały, nabrały obecnie jeszcze więcej wagi. Wobec nowo budujących się kolei, których węzłem będzie Tarnopol, miasto to odzyska znowu to stanowisko, jakie od wieków zajmowało jako stolica i spichrz Podola, a które chwilowo wskutek kolei transwersalnej utraciło.

Mówca stawia tedy wniosek polecenia rządowi, aby sprawę utworzenia Izby handlowej w Tarnopolu, wziął pod ścisłą rozwagę i na następnej sesyi przedłożył Sejmowi stosowny wniosek.

Następnie p. **C z a y k o w s k i** uzasadniał swój wniosek o wezwanie rządu do przeprowadzenia w przedłożeniu z r. 1894 o sądach pokoju, zmian w tym kierunku, aby kompetencya sądów pokoju w sprawach cywilnych rozszerzoną była ponad projektowaną kwotę 40 koron ażeby od wyroku sędziego pokoju do pewnej wysokości odwołanie było wykluczone i ażeby koszta utrzymania instytucyi sądów pokoju ponosiło państwo. Mówca w dłuższym wywodzie wykazywał korzyści tej instytucyi. Wszystkie państwa cywilizowane mają sądy pokoju, ba, nawet w niekonstytucyjnej Rosyi istnieją one oddawna. We Francyi sędzia pokoju rozstrzyga w sprawach do 100 franków bez apelacyi, a w niektórych wypadkach rozstrzyga w sporach aż do 1500 franków. Instytucya sądów pokoju jest nadzwyczaj praktyczna, a przytem nie pociąga za sobą znacznych kosztów. Chwila obecna nadaje się wybornie do jej wprowadzenia jeżeli teraz nie skorzystamy z tej chwili i nie wprowadzimy sądów pokoju, to będziemy musieli kreować całą armię nowych urzędników sądowych.

Wniosek p. Czaykowskiego odesłano do komisyi prawniczej.

Przystąpiono z kolei do dalszej debaty szczegółowej nad ustawą łowiecką, a mianowicie nad rozdziałem o policyi łowieckiej. §. 38 orzeka, że bez zezwolenia uprawnionego do polowania nie wolno nikomu chodzić ze strzelbą po okręgu polowania, z wyjątkiem osób ze stanowiska urzędowego do tego upoważnionych. Kto ze strzelbą spotkany zostanie na obszarze polowania przez strażnika łowieckiego poza drogami służącemi za publiczną komunikacyę, winien jest na jego żądanie oddać mu strzelbę, którą strażnik ma złożyć w politycznej władzy powiatowej.

Paragraf ten uchwalono z nieznaczną poprawką stylistyczną p. Żardeckiego. P. Pohorecki wniósł poprawkę, ażeby spotkany ze strzelbą musiał ją oddać na żądanie posiadacza prawa polowania, izba jednak odrzuciła tę poprawkę po wyjaśnieniu sprawozdawcy p. Jędrzejowicza, że tylko reprezentant władzy, a zatem strażnik może odbierać strzelbę.

Bez zmiany przyjęto § 39, wedle którego od wiosny aż do ukończenia żniw nie wolno bez zezwolenia właściciela po polach zasianych lub zasadzonych ani polować, ani psami tropić zwierzyny i ptactwa.

Brzmienie § 40-go zmieniono na wniosek p. Żardeckiego. Komisya proponuje następującą stylizacyę:

„W najbliższem otoczeniu zabudowań można wprawdzie tropić i ścigać zwierzynę, ale nie wolno do niej strzelać“.

P. Żardecki zaś wniósł, aby paragraf ten brzmiał:

„W najbliższem otoczeniu zabudowań nie wolno ani tropić, ani ścigać zwierzyny, ani do niej strzelać“.

Izba przychyliła się do żądania p. Żardeckiego.

Dłuższa dyskusya wywiązała się nad paragrafem 41, który orzeka, że „zakazane jest polować przez cały dzień w niedzielę i w święta uroczyste“ — a zatem, jak w Izbie żartowano, zabójczy jest dla tak zw. „Sonntagsjägerów“.

P. Dawid **A b r a h a m o w i c z** wniósł poprawkę, ażeby paragraf ten opiewał, że zakazane jest polować w niedzielę przez cały dzień, a w święta uroczyste wolno polować dopiero po nabożeństwie w miejscowym kościele lub cerkwi.

P. **K a r a t n i c k i** popierał poprawkę p. Abrahamowicza, ze względu na to, że urzędnicy mają czas tylko w niedzielę i święta, a wielu z nich należy do towarzystw łowieckich, zatem chyba nie będą mogli brać udziału w licytacyi na prawo polowania.

J. Em ks. kardynał **S e m b r a t o w i c z** przemawiał gorąco za zatrzymaniem stylizacyi proponowanej przez komisyę, gdyż uczucie religijne u ludności powinno nietylko w niedzielę, ale i w święta trwać przez cały dzień.

P. **K r a m a r c z y k** oświadczył, że on i towarzysze jego pójdą za głosem ks. Kardynała.

P. Dawid **A b r a h a m o w i c z** cofnął swój wniosek, poczem Izba uchwaliła §. 41 w brzmieniu proponowanem przez komisyę.

§. 42 (nie wolno dla chwytania zwierząt łownych, używać przyrządów samochwytnych jakoteż nie wolno ścigać zranionej zwierzyny, która przeszła do cudzego obszaru), przyjęto według wniosku komisyi.

§. 44 o obowiązku tępienia zwierząt drapieżnych i szkodliwych — i §. 45, orzekający że dziki i zwierzęta groźne dla osobistego bezpieczeństwa, wolno trzymać tylko w zwierzyńcach zupełnie zabezpieczonych przeciw wydostaniu się zwierzyny, przyjęto.

§. 46 orzeka, że zwierzęta uznane za szkodliwe, jakoto: niedźwiedzie, wilki, rysie,

żbiki i dziki, może każdy zabijać, chwytać i nabywać, nie wolno jednak nikomu bez zezwolenia, z wyjątkiem uprawnionego do polowania na cudzym gruncie zwierząt szkodliwych tropić.

Następny zaś paragraf 47 zawiera postanowienie o odpowiedzialności za szkody wyrządzone przez dziki. Wedle niego odpowiedzialnymi za te szkody są ci właściciele i dzierżawcy, którym udowodnione zostanie, że hodują na swoich obszarach dziki.

Przeciw tym dwom paragrafom już w debacie jeneralnej podniosła się żywa opozycya, dziś zaś postawili pp. Okuniewski i Stadnicki wniosek, aby odesłać je napowrót do komisyi z poleceniem, aby je przerobiła i na jutrzejszem posiedzeniem w nowej stylizacyi przedłożyła.

Izba uchwaliła ten wniosek.

Bez zmiany przyjęto §. 48, wedle którego polityczna władza powiatowa ma prawo i obowiązek w razie potrzeby na pewien krótki czas zarządzić tępienie drapieżnych i szkodliwych zwierząt.

Przyjęto także §§ 49 i 50. Ten ostatni paragraf orzeka, że do tępienia zwierząt uznanych za szkodliwe, może uprawniony do polowania używać łapek, jednakże z zachowaniem wszelkiej ostrożności, aby stąd nie powstało niebezpieczeństwo dla ludzi i zwierząt pożytecznych.

Następny rozdział traktuje o obowiązkach odszkodowania.

Owóż wedle § 51 uprawniony do polowania ma obowiązek wynagrodzić: a) szkodę wyrządzoną przy wykonywaniu polowania przez niego samego, jego personal łowiecki, gości myśliwych i przez psy tych osób; b) szkodę wyrządzoną w jego okręgu przez zwierzęta łowne na gruncie i w niezebranych jeszcze plonach, z wyjątkiem szkód wyrządzonych przez stada zapadłych dzikich gęsi i kaczek; c) szkodę wyrządzoną przez dziki w myśl § 47 lit. a.

Izba przyjęła bez zmiany ustępy a) i b) tego paragrafu a ustęp c) odesłała do komisyi.

§ 52 orzekający, że za szkody wyrządzone przez hodowaną zwierzynę, która wydostanie się ze zwierzyńców, odpowiadają ich posiadacze, przyjęto.

Następny paragraf 53, pozwala każdemu posiadaczowi gruntu zabezpieczyć swoje grunta przeciw wdzieraniu się zwierzyny, ale urządzenia poczynione w tym celu nie mogą być przysposobione do łapania zwierzyny. Wolno także każdemu odstraszać i odpędzać zwierzynę przez urządzenie straszydeł, ogni nocnych itp.

Paragraf ten przyjęto, tudzież następny 54-ty, dający uprawnionemu do polowania prawo zabezpieczania cudzych gruntów w obrębie jego polowania leżących, od szkód przez zwierzynę wyrządzanych, — jednak zabezpieczenia w taki sposób, aby to posiadaczowi gruntu nie przeszkadzało w prowadzeniu gospodarstwa.

Przyjęto także § 55, orzekający, że szkody wyrządzane przez zwierzynę w sadach, szkółkach itp., mają być tylko wtedy wynagradzane, jeżeli się okaże, że szkoda nastąpiła mimo środków ochronnych poczynionych przez właściciela tych szkółek lub sadów.

§. 56 opiewa w brzmieniu przez komisyę proponowanem tak:

Jeżeli szkody przez polowanie lub zwierzynę wyrządzone zostały w zbożu i innych ziemiopłodach, których zupełną wartość dopiero w czasie żniwa można ocenić, to ma być oszacowanie tej szkody i oznaczenie wynagrodzenia odłożone do czasu, gdy plony już dojrzały.

P. Kramarczyk prosi, by nie traktować lekkomyślnie tego paragrafu, gdyż jest on dla włościan najważniejszym i stawia wniosek, aby ten § oddano do komisyi administracyjnej lub aby w razie odrzucenia tego wniosku wstawiono poprawkę w tym duchu, że wszelkie szkody mają być w krótkiej drodze oszacowane i wynagrodzone.

P. Michałowski zauważa, że przecież prawdziwa szkoda może być ocenioną dopiero później, że przeto §. w dzisiejszym brzmieniu jest dla włościan korzystnym.

P. Stadnicki przychyla się do pierwszego wniosku p. Kramarczyka, Izba też uchwaliła go, to znaczy odesłała ten paragraf do komisyi.

Godzina 1-sza posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 29 stycznia.

Na cześć ministrów bawiących we Lwowie dawali wczoraj profesorowie tutejszego uniwersytetu *dejeuner dinatoire*, w którym jako zaproszeni wzięli udział: namiestnik ks. Sanguszko, b. minister Dunajewski, wiceprezydent Rady szkolnej dr. Bobrzyński i kilku innych dostojników, pomiędzy którymi byli także: rektor szkoły politechnicznej, a z gości krakowskich: prof. Stanisław hr. Tarnowski, prof. dr. Smolka i prof. dr. Jordan. Pierwszy toast na cześć Monarchy wzniósł rektor uniwersytetu dr. Balzer, następnie na cześć ministrów toastował w imieniu uniwersytetu tegoroczny dziekan wydziału prawnego prof. dr. Starzyński, składając hołd zasługom Kazimierza Badeniego i dra Leona Bilińskiego dla kraju i państwa, i dając wyraz radości, że dr. Biliński wyszedł z grona profesorów lwowskiego uniwersytetu. Imieniem swojem i hr. Badeniego odpowiedział p. minister Biliński, którego toast wywołał żywe oklaski, zwłaszcza za pełne dobroci i życzliwości wspomnienia z czasów jego pobytu na tutejszym uniwersytecie.

Deputacye u ministrów. P. minister finansów przyjmował wczoraj deputacyę młynarzy galicyjskich, która przedstawiła mu niekorzystne położenie tej gałęzi przemysłu.

W sprawie budowy dworca kolejowego w przedłużeniu Wałów hetmańskich przyjął wczoraj prezydent ministrów hr. Badeni deputacyę lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności wraz z deputacyą mieszkańców poszczególnych dzielnic miasta. Hr. Badeni oświadczył, że zapatruje się na tę sprawę sympatycznie, upatruje atoli jako przeszkodę wysokość potrzebnego na to funduszu 6 milionów. Na przedstawienie deputacyi, że projekt ten nie ma nic wspólnego z projektem poprzednim budowy dworca na placu Soiskich, który właśnie miał kosztować 6 milionów i że koszta budowy, wedle nowego projektu, co najwyżej wynosić mają 2 miliony, oświadczył hr. Badeni, że sprawę tę poleci jeszcze zbadać i gorliwie się nią zajmie. Dziś w tej sprawie uda się deputacya do ministra dra Bilińskiego.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymywania ewidencyi katastru podatku gruntowego geometrów ewidencyjnych I klasy: Kazimierza Granatowskiego, Zenona Dankiewicza, Adama Kasiewicza, Jana Tobiczyka, Adolfa Skodę, Aleksandra Lacha, Wilhelma Piotrowskiego, Jana Pożehnanego, Wincentego Grabowskiego, Karola Fiderera, Jana Maciągę, Stanisława Kozłowskiego, Józefa Radeckiego, Karola Tylkę, Józefa Samuela Żeleskiego, Tadeusza Poniklę i Antoniego Giercuszkiewicza starszymi geometrami ewidencyjnymi II klasy w IX klasie rangi, zaś geometrów ewidencyjnych II klasy: Henryka Fleischmana, Jana Zembrzyckiego, Feliksa Kołodkiewicza, Aleksandra Wojdałowicza, Edwarda Michałowskiego, Władysława Uszyńskiego, Emila Zadoreckiego, Izydora Bindera, Leona Hackera, Wincentego Bartoszyńskiego i Maurycego Horna geometrami ewidencyjnymi I klasy w X klasie rangi.

Minister wyznań i oświaty zamianował Nikodema Płachcińskiego nauczycielem zawodowym szkoły ślusarskiej w Świątnikach, w charakterze urzędnika państwowego X klasy rangi.

Bal biały należy już do historyi tegorocznego karnawału, którego najpiękniejszą kartę będzie stanowił. Przed godziną dziesiątą wykwintnie urządzone sale kasyna wojskowego zapełnione już były gośćmi balowymi, ale zapełnione literalnie po brzegi. Ścisk był ogromny. W wielkiej sali kasynowej pod ścianami zasiadły nietańczące panie, tworząc tło dla wieńca młodszych tańczących pań, które dla braku miejsca stać musiały. Był to rzeczywiście wieniec — jak się jeden z uczestników balu wyraził — wieniec z konwalii, szarotek, róż białych i tuberoz. Dawno już nie widziano we Lwowie tak wielu pięknych pań, jak te, które się wczoraj na balu białym zjawiły. Tualety, niezwykle bogate i eleganckie, były prawie wyłącznie białe; od białych sukien pań odbijały dobrze czarny skromny frak i mundury nadzwyczaj licznie zgromadzonych oficerów lwowskiej załogi. Bal otworzyła polonezem p. Romanowa hr. Potocka z p. Bielskim. Po polonezie zagrała muzyka — którą kierował naturalnie kapelmistrz Roll — walca. Ale tańczyć prawie nie można było. Pary z trudem przeciskać się mogły w tłumie, który nietylko się koncentrował w wielkiej sali, ale tłoczył się także w bocznych mniejszych apartamentach. Do pierwszego kadryla stanęło par 164, a wiele par chcących tańczyć nie znalazło miejsca. Dopiero później przerzedził się nieco tłum, i kotyliona, który rozpoczął się o godzinie trzeciej, można już było tańczyć i tańczyło go par przeszło 100. W chwili, gdy piszący te słowa opuszczał salę balową, orkiestra zaczęła grać „Białego mazura“, którego kapelm. Roll poświęcił komitetowi balowemu, i pary ustawiać się zaczęły do mazura, który najsłuszniej zasługiwał na nazwę białego, bo już brzask „białego dnia“ spędzać zaczął cienie długiej zimowej nocy. Na balu obecny był prezydent ministrów hr. Badeni.

Własny dom Lutni. Od 16 lat istniejące we Lwowie „Lwowskie Tow. śpiewackie Lutnia,“ macierz wszystkich w Polsce śpiewackich Towarzystw powzięło myśl zbudowania własnego domu, by tym sposobem utrwalić swoją egzystencyę i stworzyć ognisko, z któregoby dźwięki polskiej pieśni trwale rozbrzmiewały po całym kraju. Na prośbę wybranego komitetu budowy prezydent miasta zezwolił na zbieranie składek w obrębie m. Lwowa na cel budowy własnego domu „Lutni“. Zbieranie składek postanowiono uskuteczniać za pomocą puszek umieszczonych u obywateli w mieście.

Bal górniczy. Donoszą nam z Drohobycza, że dnia 8 lutego odbędzie się tam w sali miejskiej bal urządzony staraniem okolicznych górników. W tym celu zawiązał się komitet złożony z 40 członków, a z przygotowań jakie dotychczas porobiono sądzić należy, że bal ten wypadnie bardzo okazale.

Z Izby handlowej. Na odbytem wczoraj plenarnem posiedzeniu ukonstytuowała się izba na rok bieżący, wybierając ponownie prezesem p. Marchwickiego, wiceprezesem p. Piepesa, prowizorycznym zastępcą przewodniczącego p. Epstejna, a rewidentem kasy p. Szajera. Następnie wybrano komisye. Do komisyi certyfikatowej weszli pp. Baczewski, Bardasz, Bauman, Długoszewski, Fried, Gołąb, Kulka, Michalski, Szajer, Beiser i Wczelak. Do komisyi bankowej pp. Baczewski, Gołąb, Gubrynowicz, Jonasz, Marchwicki, Michalski, Natanson, Niemczynowski, Piepes, Szajer i Stroh. Do komisyi kolejowej pp. Baczewski, Buber, Ciuchciński, Długosz, Epstejn i Fried. Do komisyi statystycznej: Długoszewski, Koliszer, Piepes, Szczepanowski, Wang, Gubrynowicz i Niemczynowski. Do komisyi dla dostaw wojskowych: Ciuchciński, Fried, Gubrynowicz, Horowitz, Moser, Niemczynowski, Stroh, Thom, Walichiewicz i Wczelak. Do komisyi kontrolującej notowanie kursów Epstejn, Jonasz, Marchwicki, Stroh i Horowitz. Delegatami do komisyi miejskiej dla oznaczenia cen materyałów wybrani pp. Długoszewski, Ciuchciński, Gołąb i Wczelak. Na zapytanie namiestnictwa w sprawie drobnego handlu wodą sodową i piwem, izba oświadczyła się na wczorajszem posiedzeniu za sprzedażą wody sodowej, a przeciw sprzedaży piwa butelkowego w grajzlerniach.

Samobójstwo artysty. Apollo Lubicz (Choromański) były artysta sceny lwowskiej, potem krakowskiej, następnie kupiec w Krakowie, wreszcie kupiec w Samarkandzie, odebrał sobie w Warszawie życie wystrzałem z rewolweru. Oto co pisze *Kuryer warszawski*:

Onegdaj Lubicz przyjechał z Samarkandy do Warszawy i zajął mieszkanie w hotelu rzymskim. Wczoraj od rana narzekał przed służbą hotelową na ogólne osłabienie, oraz ból głowy i jak się zdaje, udawał się o poradę do lekarza. Wieczorem zamknął się w „numerze“ i jak sądzono zasnął. O godzinie 1½ po północy usłyszano w pokoju Choromańskiego huk przygłuszony, a następnie jęki. Zawiadomiono policyę, oraz komisarza cyrkułu przy ulicy Podwale i wyważono drzwi. Na łóżku, broczące we krwi, leżał Choromański, a przy nim dwa rewolwery, z których jeden był użyty do czynu samobójczego. Strzał, skierowany w usta, był śmiertelny, kula bowiem przebiła podniebienie i utkwiła w mózgu. Zaledwie drzwi otwarto, gdy samobójca żyć przestał.

Pozostawił on szczegółowy spis rozporządzeń, dotyczących przeznaczenia pieniędzy, pozostawionych w sumie kilkuset rubli, rozesłania przyjaciołom na pamiątkę rozmaitych przedmiotów i t. p. Przyczyny targnięcia się na życie, Choromański wyraźnie nie wymienił. Rzeczy i pieniądze, znalezione przy zmarłym, opieczętowano, notatki zaś przesłano do kancelaryi cyrkułowej. Zwłoki odwieziono do prosektoryum przy szpitalu Dzieciątka Jezus.

Zakład dla suchotników. Profesor Maragliano założył w Genui klinikę suchotników i wstrzykuje im wynalezioną przez siebie surowicę antisuchotniczą. Za jedno wstrzyknięcie tej surowicy bierze 4 liry. Surowica ta ma bardzo pomagać osobom, u których suchoty dopiero się rozpoczynają; u osób zaś, u których choroba jest zadawniona, nie wywołuje żadnego skutku.

Z Gródka nam piszą: W Gwieździe naszej na walnem zgromadzeniu odbytem w niedzielę, wybrano nowy wydział, który się niebawem ukonstytuował jak następuje: ks. wikary Lachiewicz wybrany został prezesem, Bobowski wiceprezesem, Bachowski sekretarzem, Górski skarbnikiem, Badarycz bibliotekarzem, Borowicz gospodarzem, a nadto ks. wikary Czerniatowicz, pp. Tomkiewicz, Szneider, Dmuchowski, Knobloch i Renau członkami.

Przeciw Luegerowi wdrożyła — jak z Wiednia donoszą — dochodzenie sądowe prokuratorya państwa. Oskarżenie opiera się na sprawozdaniu z jednego ze zgromadzeń pań antysemickich, na którem p. Lueger zbyt popuścił wodze niepohamowanemu swemu językowi i naraził się na zarzut zaburzenia spokoju publicznego i obrazy rządu.

„Zgoda,“ nowo zawiązane we Lwowie Tow. bratniej pomocy kucharzy, odbędzie jutro o godz 8 wieczorem w sali ratuszowej pierwsze walne zgromadzenie w celu ukonstytuowania się.

Pamiątkę po hr. Bosaku-Hauke, znanym jenerale, który zginął dnia 21 stycznia 1871 w bitwie pod Dijon, walcząc w szeregach armii Garibaldiego przeciw Niemcom we Francyi, posiadał były kapral Regitz z Mokrego pod Toruniem. Regitz znalazł zwłoki hrabiego na polu bitwy i zabrał ze sobą pałasz wojownika, dar honorowy cara Aleksandra II. Wdowa po jenerale prosiła Regitza, aby odesłał jej cenną pamiątkę. Regitz uczynił zadosyć jej życzeniu, a w zamian otrzymał pozłacane etui z portretem hrabiego i z wyrazami podzięki od Maryi hr. Bosak-Hauke.

Zapis na ochronkę. Wojciech Tołona, włościanin z wsi Zagórzyc, należącej do parafi Ropczyckiej Góry, cały swój majątek wartości 1000 zł. ofiarował na utworzenie ochronki dla dzieci. Życzenie ofiarodawcy spełniło się i trzy Siostry Służebniczki już osiadły we wsi.

Pożary. W Sulimowie koło Waręża spaliła się cerkiew. — W Rzeszowie dnia 28 bm. wybuchł pożar w stajniach wojskowej komisyi asenterunkowej dla koni. Pożar udało się zlokalizować, ale zapasy słomy i siana, złożone na strychu, spłonęły.

Niebezpieczna przesyłka pocztowa. Do jednego z urzędów pocztowych w Berlinie nadszedł w tych dniach pakiet, adresowany do prokuratoryi; jako nadawca wymieniony był sąd okręgowy w Dreznie. Pakiet ten eksplodował z głośną detonacyą na stole urzędu pocztowego. Z początku myślano, że zamierzony był zamach na prokuratora, lecz wykazało się wkrótce, że sąd okręgowy w Dreznie był rzeczywiście nadawcą pakietu. Sąd ten przesłał prokuratoryi w pewnej sprawie karnej sądownie skonfiskowany rewolwer wraz z patronami, które, nie będąc dobrze opakowane eksplodowały, z powodu silnego rzucenia pakietu na stół w urzędzie pocztowym.

Zmiany własności we Lwowie. W ostatnich tygodniach uskuteczniono następujące transakcye realnościowe: Fr. i M. Niżałowscy kupili od Jana Czapora realność przy ulicy Garncarskiej l. 28 za 22.800 zł. Zofia Fränkel kupiła od Józefa Pendinka realność przy ulicy Kaleczej l. 6 za 44.000 zł. Władysława Niemelska kupiła od Jana Stankiewicza realność przy ulicy Batorego l. 32 za 17.000 zł. Maryanna Fąfara nabyła od Emilii Müller realność przy ulicy św. Mikołaja l. 17 za 17.000 zł. Elżbieta Kowalska kupiła od Szulema Neuwelda realność przy ulicy Ossolińskich l. 15 za 50.000 zł. Fryderyk Starck nabył od Antoniego Kamberskiego realność przy ulicy Zborowskiej za 20.000 zł. J Moldau nabył od Izraela Dreschera realność przy ulicy Gródeckiej za 40.000 zł. Teodor Strzelczuk nabył od J. Gołąba i spółki dwie nowo wybudowane realności przy ulicy Łyczakowskiej za 47.000 zł.

Nowa gwiazda zabłysła na widnokręgu muzycznym. Jest nią panna Raab, rodem ze Lwowa. Oto co o niej piszą: Panna Raab, bardzo młoda (obecnie lat 20) i bardzo ładna i już głośna pianistka, była uczennicą Mikulego. Atoli p. Stanisław Niewiadomski odkrył w niej śliczny głos, sopran koloraturowy. Więc fortepian zachowała dla siebie, a ludziom postanowiła śpiewać. Kształciła się naprzód w szkole Souvestrów we Lwowie, potem trzy lata u nich w Dreznie. Pierwsze kroki na scenie zjednały jej od razu rozgłos i nadzwyczajne uznanie krytyki. W Hamburgu, a obecnie w gościnie w Preszburgu śpiewa sopranowe partye w operach: „Traviata“, „Mignon“, „Haensel und Gretel“, „Rigoletto“ i t. d., a śpiewa po polsku, niemiecku i włosku. I Niemcy i Madziarowie zachwycają się; dyrektor wiedeńskiej opery nadwornej już na nią zarzucał sieci; przybył do Preszburga (po węgiersku Posonyi) także dyrektor opery królewskiej z Budapesztu i przywiózł gotowy kontrakt. Gdzie się nowy słowik da uwięzić — nie wiadomo, na razie wiążą ją jeszcze kontrakty, ale wiadomość o gwieździe może nie będzie obojętną.

Feministka Na pytanie, jak wygląda feministka, odpowiada następujący wierszyk:

Ćmi ona papierosy
Najmocniejsze właśnie,
Pije dzielnie niby huzar,
Niech ją piorun trzaśnie!
Wiosłuje i jeździ konno,
Pływa i rapierem śmiga,
Do tarczy z obu rąk strzela,
Na Montblanc się dźwiga,
Cwałuje na bicyklu,
Studyuje medycynę,
Przy powijakach nawet stosuje
Elektryczną maszynę.
Więc oznajmiam to wszem wobec:
Ach, gdybym dziewczyną była,
W tejże chwili bym *ją sobie*
Na *męża* przyhołubiła.

Łyżwy podróżne. Na wystawie stanlejowskiej w Londynie znajdują się łyżwy, których można używać do jazdy na drogach. Mają one kształt zwykłych łyżew, z tą atoli różnicą, że zamiast żelazca znajdują się tam kółka wielkości małych talerzyków z obręczami z gumy. Para łyżew waży do trzech kilogramów. Po nabraniu pewnej wprawy można z niezwykłą szybkością na łyżwach tych pędzić, jeżeli droga jest dobra. Aby się w biegu zatrzymać, wystarczy jedną stopę postawić poprzecznie do kierunku biegu. W Londynie nowy sport łyżwowy już się przyjmuje i można nawet na bardziej ludnych ulicach spotkać osoby jadące na tych łyżwach.

Okręt powietrzny wynalazł podobno niejaki Meissner, rodem Węgier. Ma to być kombinacya zwykłego balonu i lokomotywy. Do wzlotu służy gaz, a do jazdy przyrząd podobny do skrzydeł ptasich wprawiany w ruch parą.

Osobliwości z kalendarza. Miesiąc październik zaczyna się zawsze tego samego dnia w tygodniu, co i styczeń; kwiecień tego samego dnia, co lipiec, a grudzień tego samego dnia, co wrzesień. Luty, marzec i listopad zaczynają się zawsze tego samego dnia w tygodniu. Reguły te nie odnoszą się do lat przestępnych. Dla osób oszczędnych dodamy, że jeden i ten sam kalendarz może służyć co lat 28. Żadne stulecie nie może się zaczynać od środy, piątku lub niedzieli

Zmarli. We Lwowie Franciszka Winkler, wdowa po c. i k. kapitanie, przeżywszy lat 71; w Czyżynach Marya z Janiszewskich Siedlecka, wdowa po ś. p. Franciszku, wł. dóbr, w 76 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 3° R., w poł. — 2° R. Bar. 774. Spada. Śnieżyca.

Pochlebstwo.

— Mój drogi, mam rozesłać cyrkularz do wszystkich redakcyi. Podyktuj mi, jak zacząć!

— Owszem, siadaj i pisz: „Ceniąc jedynie tylko opinię pisma, pozostającego pod niezrównaną redakcyą sz. pana redaktora itd.“

Z aforyzmów.

Nie ma nic trudniejszego nad milczenie, rzekł Bacon. Oczywiście nie stosuje się to do głuchoniemych.

Smutne są dni jesienne: szare, dżdżyste, mgliste; ale pocieszaj się myślą, iż są to zarazem dni najkrótsze w roku.

Los jest figlarzem! Najczęściej daje orzechy do gryzienia ludziom, którzy zębów nie mają

Dopiero wówczas dobroczyńca może się przekonać o wdzięczności dobrobiercy, gdy ten dobrobierca niczego już spodziewać się nie może od tego dobroczyńcy.

Słówko „starość“ bywa mile słuchane tylko jako zapowiedź odległej przyszłości.

Miłość własna jest ślepą nieuleczalnie.

Zanim zerwiesz ze starym przyjacielem, pomyśl człecze, iż starość może ci dać bardzo wiele, ale nigdy nowych przyjaciół.

Teatr. Dziś we czwartek wznowioną będzie znakomita komedya Wiktoryna Sardou p. t.: „Małomieszczanie“. Jutro w piątek „Małomieszczanie“. W niedzielę daną będzie opera Moniuszki „Straszny dwór“ z udziałem Aleksandry Dąbrowskiej oraz pp. Bohusówny, Jeromina, Rolanda, Szymańskiego.

Rozpoczęły się próby ze sztuki Hauptmana pt. „Hanusia“, której pierwsze przedstawienie zapowiedziano za dwa tygodnie. Równocześnie czynią się przygotowania do wystawienia arcywesołej krotochwili Grandilotta pt. „Pan podprefekt“ i komedyi Kazimierza Zalewskiego pt. „Syn“. Głośna opera Masseneta p. t. „Dziewczę z Nawarry“ daną będzie w pierwszej połowie lutego. Próby odbywają się codziennie. Tytułową partyę śpiewać będzie p. Aleksandra Dąbrowska.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 stycznia.

(Z.) Bardzo dobre wrażenie wywarła na giełdzie wiadomość, że huty i walcownie podniosły cenę żelaza. Wzięto to za bardzo pomyślny symptom ekonomiczny, świadczący o tem, że ostatnie przesilenie giełdowe na rozwój przemysłu nie wywarło żadnego wpływu. Ta okoliczność skłoniła i dziś kontrminę, która właśnie liczyła na nieuchronne jakoby przesilenie przemysłowe, do skupowania w dalszym ciągu atakowanych przez siebie walorów bankowych i przemysłowych, które też w dość znacznych skokach zaczęły iść w górę. Rozumie się samo przez się, że akcye kopalń i hut żelaza najwięcej korzystały z tej zwyżki. Z bankowych akcyi na pierwszy plan wysunęły się obie kredytowe, tudzież bodenkredyty. Jak wczoraj tak i dziś ku końcowi berlińska giełda nałożyła hamulec na dalszy rozwój haussy. Na targu berlińskim kursowały dziś niepokojące pogłoski o wrzekomych zbrojeniach się Rosyi. Pod wpływem tego niepomyślnego prądu, idącego z Berlina, zniknęły prawie w zupełności poranne zwyżki i kursa zamknięto mniej więcej na wczorajszym poziomie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 372·50, węgierskie 422·50, Anglobanki 172·70, Uniony 309·75, Bankvereiny 146·75, Länderbanki 249·—, Ludwiki 220·25, Czerniowieckie 291·—, Elbethale 278·50, Renta papierowa 100·75, srebrna 101·—, austryacka złota 122·60, 4% austr. renta wal. kor. 100·60, węgierska złota 122·70, 4% węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·61½, marki 11·88, ruble 1·28¾.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 28 stycznia.

Ze względu na zwyżkową tendencyę jaka w handlu zbożowym zaczyna się ustalać, budzi się między sprzedającymi chęć do spekulacyi i dlatego zaofiarowanie, pomimo dość znacznych zapasów zboża, nie wzmaga się wcale. Skutkiem tego pokup ze strony młynów miejscowych był dzisiaj dosyć ożywiony, a pod wpływem tego cena pszenicy i żyta znowu cokolwiek się podniosła. Inne produkta bez zmiany.

Płacono za pszenicę białą: 7·65—7.95, czerwoną 7·60 do 7·90, żółtą 7·60—7·90, żyto 6·75 do 6·95, jęczmień browarny 6·— do 6·70, na paszę 5.35 do 5·55 zł., owies 5·70 do 6·15 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 9.00—9.30. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 30 stycznia. Cukier surowy 14.37, loco Wiedeń 14·20, rafinowany prima 32.72. Cukier w kostkach prima 33.75. Spirytus 14.70. Nafta kaukazka loco Tryest transito 5, galicyjska loco Wiedeń 20, cesarska 21·50. Smalec 100 kg. 56·50.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 30 stycznia. Pszenica na wiosnę 7.36, owies na wiosnę 6·42.

Telegramy „Przeglądu“.

Opawa 30 stycznia. Sejm szląski przyjął po ożywionej dyskusyi rezolucyę komisyi budżetowej, wzywającej rząd, aby przy odnawianiu ugody handlowej z Węgrami żądał od Węgier usunięcia nadużyć przy podatkach spożywczych, przy handlu mąką, taryfach kolejowych, oraz zamaskowanych premii przemysłowych.

Następnie, aby kwestya banku w ten sposób została uregulowaną, iżby uwzględniono potrzeby kredytowe nietylko kupiectwa i przemysłu, ale także rolnictwa.

Berno 30 stycznia. W sejmie morawskim postawił dep. Žaczek i towarzysze wniosek, domagający się zmiany ordynacyi wyborczej do sejmu krajowego. Wnioskodawca żąda, aby wydział krajowy przedłożył przyszłej sesyi sejmowej projekt, pomnażający dotychczasową liczbę posłów sejmowych i zaprowadzający w kuryi wiejskiej głosowanie bezpośrednie.

Sofia 30 stycznia. Marszałek dworu Foras, o którym tutaj sądzą, iż zawiózł był carowi list od księcia Ferdynanda z prośbą, aby car był ojcem chrzestnym ks. Borysa, ma niebawem wrócić z Petersburga.

Wiedeń 30 stycznia. Przy wyborach uzupełniających w Steyr, wybrano w miejsce zmarłego liberała Edelbachera, antysemitę prof. Erba. Kandydat liberałów Stiegler otrzymał 865 głosów, jego przeciwnik 1110.

Petersburg 30 stycznia. Rosyjska ajencya telegraficzna otrzymała upoważnienie do oświadczenia, że pogłoski, rozszerzane przez prasę zagraniczną, dotyczące planów rozbioru Turcyi, oraz aliansu rosyjsko-tureckiego są bezpodstawne.

Konstantynopol 30 stycznia. Między oddziałami powstańczymi Kurdów a wojskiem tureckiem przyszło ponownie do starcia w miejscowości Dersin.

W okolicy miasta Urfy pojawiły się bandy powstańcze; z tego powodu wzmocniono garnizon w tem mieście.

Wiedeń 30 stycznia. *Neue fr. Presse* otrzymała z Sofii depeszę, że ks. Ferdynand nic nie uzyskał w Watykanie, lecz przeciwnie z audyencyi, jaką miał u Papieża, nabrał przekonania, że o pobłażliwości Watykanu w razie przejścia ks. Borysa na prawosławie nawet mowy nie ma, a zdaje się nawet, że zagrożono ks. Ferdynandowi ekskomuniką w razie przechrzczenia swego syna.

Te doświadczenia, jakie książę zebrał w czasie teraźniejszej podróży, zachwiały podobno jego decyzyę przechrzczenia syna. W razie gdyby ks. Ferdynand nie zmienił teraźniejszego sposobu myślenia, ustąpiłby Stoiłow, który podziela życzenie Bułgarów, aby następca tronu był prawosławny i zaangażował się już pod tym względem. Nastałby więc gabinet Grekowa i Petkowa. Grekow bowiem jest tego zdania, że przejście Borysa na prawosławie ma dla Bułgaryi tylko drugorzędne znaczenie i dopóki rządzi Ferdynand, można zmianę religii Borysa odłożyć aż do czasu, gdy będzie pełnoletni.

Wiedeń 30 stycznia. Przybyli tu dziś z Rzymu książę bułgarski, tudzież ambasador włoski hr. Nigra.

Neues Wiener Tagblatt donosi, że minister hr. Gołuchowski pojedzie w niedzielę na kilka dni do Pesztu.

Wiedeń 30 stycznia. Cesarz przybył dziś o 7-ej rano do kościoła Kapucynów, zeszedł do grobów i modlił się u trumny arcyks. Rudolfa, a później przy grobie swych rodziców, poczem wrócił do Burgu.

O 9 rano arcyks. Ludwik Wiktor złożył wieniec na trumnie arcyks. Rudolfa.

Wspaniałe wieńce kazały złożyć na trumnie także arcyks. wdowa Stefania i jej córka.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 29 stycznia. M. hr. Sobańska z Królestwa Polskiego. P. hr. Russocki z Starych Brodów. Dr. D. Münz i J. Robinsohn z Jarosławia. T. Tabaczyński z Wróblowic. E Zaremba z Warszawy. B. Łodziński z Gorlic. M. Malczyński z Tartarowa. F. Zaport i dr. Krzeczunowicz z Janowic. M. Eisler z Wiednia. F. Steinbach z Hruszowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Komitet budowy kaplicy w Barszczowicach składa niniejszem J. W. Panu Krzeczunowiczowi, właścicielowi dóbr Jaryczowa, najszczersze podziękowanie za darowanie do tej budowy kamienia. Dar ten tem ważniejszy dla nas gdyż służyć będzie do założenia fundamentu pod budowę domu Bożego z dobrowolnych składek budować się mającego. Łaskawe składki na ten cel przyjmuje urząd parafialny w Jaryczowie.

Piotr Marciniak, Paweł Molindowski, Mikołaj Ginda wójt, Górniak, Jan, Józef Olearczuk.

Lwów dnia 30 stycznia, (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219·25 do 223·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292·50 do 294·50, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 383·— do 395.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. [illegible] 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem 109·70 do 110·40, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.70 100·40, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. zł. ziem. 4 proc. (I emisya) 98.— do 98·70. 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 56 lat. 97·50 do 98·20

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 103.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105— —·—, 4 i pół proc. 99.60 do 100.30, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97.20 do 97.90.

Monety Dukat cesarski 5·66 do 5.76, Napoleondor 9.57 do 9.67, Półimperyał 9.75 do —.—, Rubel rosyjski pap. 1.28·50—1.29·70, 100 marek niemieckich 59.10—59·60

Wiedeń 29 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 374·00, węgierskie kredyty 422.50, anglobank 172·00, bankverein 146·—, unionbank 308·00, länderbank 247·—, staatsbahny 368.75, lombardy 100.87, elbethale 278.75, akcye tytoniowe 186.50, rima 253.50, alpiny 85.00, renta majowa 100.75, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 56·75, węg. renta koronna 99·15, marki 59.30, ruble 128.75.

79)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

I nie namyślając się dłużej, rzekł do nieznajomego:

— Chodźmy.

— Czy nie ma innego wyjścia? — spytał, widząc, że wódz kieruje się ku drzwiom.

Luiggi cofnął się krok w tył.

— A! — szepnął nieukontentowany. — Więc oni tam już są?

— Bardzo być może. W każdym razie byłoby bezpieczniej...

— Idź za mną — rzekł Luiggi, zmierzając ku małym drzwiczkom, wiodącym przez schody do lochu.

Gdy się one zamknęły za nimi, udał się długim, podziemnym korytarzem, biegnącym pod domem, minął dwa, czy trzy podwórza, w końcu dotarł do starej studni, wywierconej w dziedzińcu, która na początku tego opowiadania widzieliśmy wodza Maffii i jego bandę, wymykających się przed pogonią.

Przesadziwszy nogą obwód studni, Luiggi zapytał swojego towarzysza:

— Chcesz iść do końca?

— Tak.

— W takim razie miej się na baczności, abyś nie skręcił sobie karku.

Haki żelazne, wbite w kamień, służyły do spuszczania się w dół; że jednak dokoła panowały głębokie ciemności, nogi musiały w przestrzeni szukać na chybił trafił oparcia, co zabrało im dużo czasu.

Nareszcie dotarli do dna studni i znowu poszli wązkim korytarzem, który ich doprowadził do schodków wiodących do starej rudery, której drzwi Luiggi otwarł pchnięciem pięści.

Mały człowieczek i on znajdowali się na ulicy.

— A teraz? — zagadał wódz.

— Teraz dobranoc.

Luiggi położył mu dłoń na ramieniu.

— Więc trwasz w swoim uporze i nie powiesz mi kto jesteś?

— Dajmy na to, że jestem Opatrznością... i nie mówmy o tem więcej.

To rzekłszy, nieznajomy uwolnił się szybkim ruchem i obróciwszy się na piętach, znikł w mroku nocy.

Spostrzegłszy przed sobą zagłębienie jakiejś bramy, przyczaił się w niem i patrzył na oddalającego się Luiggiego, którego wysoka postać roztopiła się wkrótce we mgle. Potem przeczekał jeszcze chwilę, aż odgłos jego kroków ucichł na bruku, a wtedy dopiero, wyszedłszy z ukrycia, gimnastycznym, wyciągniętym krokiem puścił się przez kręte i puste uliczki przedmieścia Związku.

Naraz zatrzymał się, rozejrzał dokoła i zagwizdał z cicha.

Z ciemności wyłoniły się dwie męzkie postacie, które szybko biedz ku niemu zaczęły.

— I cóż?... — zabrzmiały naraz dwa głosy.

— Dobrze idzie — odparł mały człowieczek, zacierając ręce. — Udało mi się nadspodziewanie.

— Jakże to?

— Zastałem go na miejscu i przynagliłem do ucieczki... Uciekając zaś, obrał drogę, której nie znałem, a która nam posłuży do dalszych planów.

— Brawo, Jaunecie!

— Czy nikt nie wyszedł?

— Owszem, niestety!... Jakiś dziesiątek ludzi.

— I nie aresztowaliście ich?

— Czekaliśmy na twój sygnał. Było przecie umówione, że żaden z nas nie ruszy się, dopóki nie usłyszy świstu

— Tak, tak... wiem... Lecz zawsze szkoda, że się tak stało...

A po chwili dodał:

— Panie mecenasie, czy twoi ludzie są tu?

Daniel Holley wzruszył ze wściekłością ramionami.

— Jest ich tylko dziesięciu. Cóż pan z tem zrobisz?

— To więcej niż potrzeba — rozśmiał się Jaunet — tylko nie należy tracić czasu. Pan, panie d'Etrillacu, pójdziesz ze mną, a pan, panie Holleyu, będziesz czekał ze swoimi ludźmi pod bramą, aż dam znak świstawką.

— A wtedy?

— Zastukasz.

— A jeśli mi nie otworzą?

— Nie ma strachu, otworzą ci, a w razie potrzeby wyłamiesz drzwi.

— Licz na mnie, panie Jaunecie — odparł adwokat, idąc na swoje stanowisko.

— A teraz — rzekł mały agent do d'Etrillaca — zechciej pan iść ze mną.

Obaj udali się drogą, którą Jaunet przebywał przed chwilą.

— Rozpatrzmy się — rzekł agent po upływie kwadransa. — Poznaję te domy, koło których przechodziłem, nie wiem, tylko, który to z nich jest.

Zagłębił rękę do kieszeni paltota, wyciągnął z niej mikroskopijną latarkę, zapalił i schylając się aż ku ziemi, zaczął szukać.

Nagle wydał okrzyk radości i pobiegłszy kilka kroków naprzód, podniósł jakiś przedmiot, który trumfująco pokazał d'Etrillacowi.

Była to rękawiczka.

— Tym sposobem nie może zajść pomyłka — rzekł

Kopnięciem nogi otarł drzwi starej rudery i podał latarkę towarzyszowi, mówiąc:

— Miej się pan na ostrożności, bo tu ciemno, jak w piekle. Ja znam już drogę i dlatego idę przodem.

Spuścili się na dół schodkami, potem przez studnię wydostali się do góry i idąc długim korytarzem podziemnym, dotarli do drugich schodów, które ich doprowadziły do drzwi wiodących do wielkiej izby karczemnej. Tu Jaunet zatrzymał się.

— Zrobiłbyś pan dobrze, panie d'Etrillacu, wydostając swoje rewolwery — rzekł.

Postawił latarkę na stopniu, opatrzył starannie pistolety i dodał:

— Teraz naprzód...

D'Etrillac skinieniem głowy dał mu znak, że gotów, i obaj, po omacku, bo latarkę zostawili za sobą, cicho weszli na schody, przysłuchując się zalatującemu z góry hałasowi, który zwiększał się z każdą chwilą.

Nakoniec Jaunet, który szedł pierwszy, zatrzymał się i szepnął:

— Jestem przy drzwiach.

— Ja jestem tuż za tobą.

— Więc idźmy...

Pchnął drzwi i z rewolwerem wszedł do sali, a d'Etrillac stanął przy jego boku.

Przez chwilę nikt nie zwrócił na nich uwagi. Rozmowa była hałaśliwa, a libacye obfite. Towarzysze Maffii eskontowali naprzód miliony miss Smither, które nazajutrz, w dniu zaślubin wodza, wpłynąć miały do ich kasy.

Zuitta spostrzegła ich pierwsza i wydała okrzyk, który w jednej chwili stłumił gwar rozmowy i powstrzymał pijatykę.

— Co to za jedni ci dwaj? — zawołało naraz kilka głosów.

Za całą odpowiedź Jaunet gwizdnął przenikliwie.

Wszyscy rzucili się ku małemu agentowi, lecz tłum podpiłych bandytów cofnął się instynktowo, widząc cztery lufy rewolwerów skierowane ku sobie.

— Cztery razy sześć, dwadzieścia cztery — obliczył żartobliwie Jaunet. — Chcecie poczęstunku dwudziestu czterech kul?

W tej chwili zastukano gwałtownie do bramy.

Wszyscy z przerażeniem spojrzeli w tę stronę.

— Stara, idź otworzyć! — rozkazał Jaunet szynkarce.

Ryk wściekłości był odpowiedzią na ten rozkaz. Maffiści, nie troszcząc się o hałas, wymagający się u bramy, ze sztyletami i bronią w ręku rzucili się ku dwom mężczyznom.

Aby uniemożebnić wszelką ucieczkę, Jaunet zamknął za sobą drzwi lochu, o które obaj z d'Etrillacem wsparli się plecami.

— Raz.. dwa!... — zaczął liczyć, trąciwszy łokciem swojego towarzysza, aby się trzymał w pogotowiu.

— I trzy!.. — krzyknął jeden z Maffistów.

Strzał rozległ się w powietrzu, a kula, drasnąwszy ucho małego agenta, utkwiła we drzwiach.

Wtedy d'Etrillac i Jaunet, nie celując, na chybił trafił, jęli strzelać do tłumu rozpasanych bandytów. A choć obłok dymu i kurzawy, który wzniósł się w powietrzu, nie dozwalał im sądzić o trafności ich strzałów, jęki i krzyki, jakie podniosły się w izbie, były dowodem, że kule ich nie zmarnowały się.

Szczęściem dla nich, Maffiści słabo byli zaopatrzeni w broń palną, to też obaj trzymali ich na wodzy czterema lufami rewolwerów, skierowanemi ku nim, a widok rannych i zabitych, zaściełających skrwawionemi ciałami podłogę, szerzył popłoch i trwogę pomiędzy najśmielszymi. Lśniące ostrza w ich ręku nie na wiele były im przydatne, cofnęli się bowiem gromadnie w najodleglejszy kąt izby i tam z powywracanych stołów i ławek utworzyli sobie rodzaj szańca, za którym szukali chwilowego bezpieczeństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni ces. W. Manieckiego, Zarządca W. Bojek.